

Biuro Polityczne KC PZPR postanowiło zwołać w dniu 4 września br. XVIII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego poświęcone przyjęciu opracowanych przez Komisję Zjazdową wytycznych na VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Obrady Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie

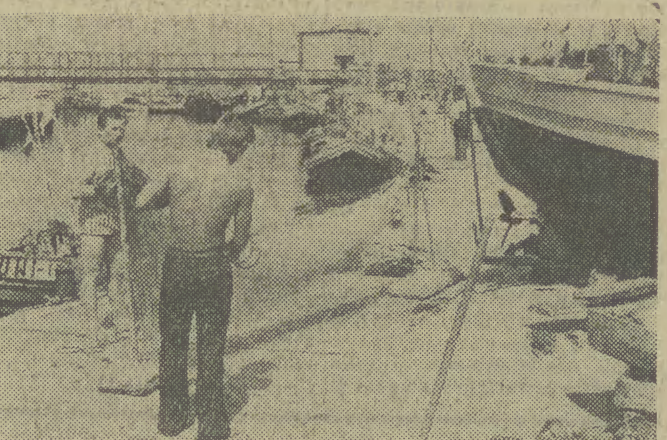
GENEWA (PAP) stanie wkrótce podsumowany w
Obrady sesji letniej genew- sprawozdaniu, jakie komitet zło-
skiego Komitetu Rozbrojenio- ży zbliżającej się XXX sesji
wego zbliżają się ku końcowi. Zgromadzenia Ogólnego NZ.
Dorobek tegorocznych prac zo- **(DALSZY CIĄG NA STR. 2)**



27. VIII. 1975 R.
NR 187 (8525)
ROK XXVII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



Dużą atrakcją dla przebywających w Dziwirzynie wczasowiczów jest port rybacki. Praca rybaków przyciąga uwagę zarówno dorosłych jak i najmłodszych. Można tu kupić świeże flądry prosto z burty.

CAF — Kraszewski

ŻYZBONA, NOWY JORK (PAP). Na Timorze toczą się nadal walki między rywalizującymi ze sobą miejscowymi ugrupowaniami politycznymi. Do starć dochodzi głównie w stolicy kraju, Dili i w górach. Nieliczna grupa portugalskich spadochroniarzy kontroluje w Dili jedynie port i ośrodek łączności morskiej. Gubernator Timoru, Lemos Pires poinformował rząd w Lizbonie, że będzie mógł utrzymać zajmowane pozycje tylko do końca roku. Na terenie portu znajdują się liczni uchodźcy, jednakże o-

bszar ten ostrzeliwany jest przez zwalczające się organizacje. Portugalski charge d'affaires w Jakarcie podał, że Lemos Pires zwrócił się w poniedziałek do Indonezji, aby otworzyła swoje granice dla uchodźców z portugalskiego Timoru. Sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, otrzymał w poniedziałek list od portugalskiego ministra spraw zagranicznych **Mario Ruivo**, informujący o sytuacji na Timorze, o śmierci setek mieszkańców, w tym kobiet i dzieci.

W miejscowości Lutcza w woj. rzeszowskim zdarzył się tragiczny wypadek porażenia prądem elektrycznym całej rodziny. Zmarli na miejscu ponieśli Jan Telesz, jego żona Maria oraz 5-letni syn Stanisław. Dwoje pozostałych dzieci, 17-letnia Jąwiga i 14-letni Edward w stanie ciężkim znajdują się w szpitalu. Jak wykazało wstępne dochodzenie, Jan Telesz w swoich zabuwaniach gospodarskich urządził hodowlę pieczonek i sam — nie posiadając żadnych kwalifikacji — założył tam instalację elektryczną z pominięciem licznika. W czasie sprawdzania funkcjonowania tej instalacji doszło do tragicznego wypadku.



WĘGRY. Nowoczesny dom wypoczynkowy związków zawodowych w Sopron — czynny od dwóch lat — może pomieścić jednocześnie 600 osób. 5-piętrowy budynek na 238 pokoi, każdy z łazienką. Goście mają do dyspozycji salę gier, pokoje telewizyjne, urządzenia sportowe i dwukortowy park.

LIMA (PAP) krajom „trzeciego świata” problemy ekono-
miczne.
Prezydent Peru, **Velasco Alvarado** otworzył w
mie konferencję ministrów spraw zagranicz-
nych krajów niezaangażowanych, której obrady
pod hasłem „zjednoczeni dla wyzwolenia” to-
żać się będą do piątku włącznie.
Delegacje 78 krajów — członków ruchu nie-
zaangażowanych przy udziale trzydziestu kilku
krajów-obszerników i gości, zebrały się w sto-
licy Peru przede wszystkim celem uzgodnienia
spólnej platformy politycznej, z którą wystą-
pią na siódmej nadzwyczajnej sesji Zgromadze-
nia Ogólnego NZ.
Zdaniem ekspertów politycznych, konferencja
aniżeli dalszy krok na drodze wytyczonej prze-
ciw „niezaangażowanym w Algierze w 1973
i kładzie nacisk przede wszystkim na wspólne

W 28 dniu Powstania Warszawskiego zginęli pod gruzami zombardowanej przez hitlerowskie lotnictwo stromoilejskiej kamienicy przy ul. Fręta 16, członkowie warszawskiego powstaneego sztabu Armii Ludowej.

W 31 rocznicę śmierci — 26 bm. społeczeństwo stolicy oddało hołd poległym AL-owcom, żołnierzom powstania. Przed pamiątkową płytą umiurowaną w ścianę domu przy ul. Fręta 16 oraz przed płytą ztabu AL na Krakowskim Przedmieściu dokąd w marcu 1946 r. przeniesiono prochę poległych dowódców AL, wartę zaciągali kombatanzi — współtowarzysze broni poległych, żołnierze WP, młodzież.

Więzie i wiazanki kwiatów złożyły delegacje: Stoleczne go Komitetu FJN, Ministerstwa Obrony Narodowej, Nadwileńskie Jędnosci MSW im. Czwaraków AL, Warszawskiego Okręgu ZBoWiD, warszawskiego środowiska baonu „Czwaraków”, młodzieży stolecznych zakładów pracy.

Kompania reprezentacyjna WP oddała honory wojskowe. Uroczystości zakończyło odegranie „Warszawianki”.

LIZBONA (PAP)

W poniedziałek wieczorem odbyło się w Lizbonie posiedzenie Rady Rewolucyjnej. Wynikiem obrad było podjęcie przez nią trzech decyzji: zawieszenie działalności 5 biura sztabu generalnego, odpowiedzialnego za informację i propagandę, zalecenie o reorganizacji Rady Rewolucyjnej, a także w przyszłym tygodniu zajmie się zgromadzenie Ruchu Sił Zbrojnych oraz przywrócenie gen. Eurico Curycho stanowiska dowódcy północnego regionu wojskowego.

Zdaniem agencji prasowych decyzja o zawieszeniu działalności 5 biura sztabu generalnego nastąpiła pod naciskiem „umiarkowanych” agru-

powań w Ruchu Sił Zbrojnych. Jak wynika z doniesień, reorganizacja Rady Rewolucyjnej ma polegać m. in. na przywróceniu członkostwa 9 oficerom, których odsunęto od pracy Rady, w związku z podpisaniem przez nich „dokumentu Antunesa”. Oficerowie ci domagali się natychmiastowego usunięcia gen. Goncalvesa ze stanowiska premiera. Decyzję tę obserwatorzy oceniają jako ustępstwo wobec elementów „umiarkowanych”.

Natomiast decyzja o ponownym objęciu przez gen. Curycho funkcji dowódcy północnego re-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KAIR (PAP)

We wtorek rano amerykański sekretarz stanu, Henry Kissinger potkał się w Jerozolimie z przedstawicielami rządu izraelskiego, którzy mają mu przedstawić odpowiedź na propozycje egipskie dotyczące wycofania wojsk izraelskich z pewnych terenów na Syaju. Delegacja izraelska rozważała propozycje przywiezione przez Kissingera z Aleksandrii w poniedziałek dnia o nocy i we wtorek rano bezpośrednio przed spotkaniem amerykańskim sekretarzem

Henry Kissinger opuścił wtorek Izrael i udał się do Aleksandrii, gdzie przedstawił prezydentowi Egiptu, Anwarowi Sadatowi ostatnie propozycje izraelskie w sprawie nowego tymczasowego porozumienia i drugim etapie rozdzielenia wojsk na Syaju.

Poprzednio Kissinger po powrocie z Aleksandrii stwierdził, że Egipt i Izrael w zasadzie zgadzają już nowe pozycje swych wojsk na Półwyspie Syjskim.

Henry Kissinger oświadczył

(DALSZY CIĄG NA STR.

We wtorek odbyło się w Genewie kolejne spotkanie delegacji ZSRR i USA, biorących udział w radziecko-amerykańskich rozmowach o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych.

Agencja CTK ogłosiła komunikat ministerstwa transportu CSRS o badaniach przyczyn katastrofy czeskosłowackiego samolotu pasażerskiego, który rozbił się w dniu 19 sierpnia br. w pobliżu Damaszku.

LONDYŃ (PAP). W poniedziałek, w wagonie kolejowym stojącym na moście, który łączy ponad rzeką Zambezję Rodezję z Zambią, rozpoczęła się konferencja w sprawie przyszłej konstytucji Rodezji. Po dwóch poniedziałkowych posiedzeniach, które trwały w sumie godzin i zakończyły się po północy, konferencja znalazła się w impasie i grozi jej zerwanie. Strona afrykańska z **Ablem Muzorewą** na czele, odmawia uznania jednej z klauzul zawartych w porozumieniu, podpisanym w Pretorii przez **Vorstera, Smitha i Marka Chone** — doradcę prezydenta Zambii — a które stało się podstawą zwolania obecnej konferencji. Klauzula owa głosi, że dalszy ciąg obrad rozpoczetych w wagonie kolejowym, prowadzonym powinien być przez obie strony w ramach komisji i komitetów na terenie Rodezji. Strona afrykańska odmawia uznania tego warunku obowiązując się represji ze strony rządu białej mniejszości.

Impas powstały pogłębiony został we wtorek rano po odrzuceniu przez rząd Smitha propozycji Afrykańskiej Rady Narodowej (ANC) zawierającej zgodę na kontynuowanie rokowań między obu stronami na terenie Rodezji pod warunkiem udzielenia osobistej gwarancji bezpieczeństwa każdemu z reprezentantów ANC. Obecnie kilku czołowym działaczom ANC grozi na terenie Rodezji aresztowanie.

Jak podała agencja Reutersa wagon, w którym toczyły się rokowania, został we wtorek usunięty z mostu. Istnieją obawy, że rozmowy zakończą się całkowitym fiaskiem. Premier Smith, który powrócił do Salisbury oświadczył jednak, że konferencja nie została jeszcze zerwana.

wiczowskich „Dziadów”, która przyniosła mu nagrodę państwową i pokazana została niedawno podczas światowego sezonu teatralnego w Londynie w kwietniu br.

Wśród innych dzieł Świnnarskiego artykuł wymienia „Nieboską komedię” Krasńskiego, oraz „Klątwę”

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Stadion Śląski w Chorzowie przygotowuje się do wielkiej meczu – spotkania Polska – Holandia w dniu 10 września. Ekipy z zabrzańskiego „Mostostal” zakończyły niedawno mecz z 4 masłow o wysokość 62 metrów, na których zainstalowała 208 halogenowych projektorów świetlnych, każdy o mocy 3500 watów. Dzięki temu plaża boiska oświetlona będzie silną 17 luksoś.

Na zdjęciu: Brygada St. Gagatka w chorzowskiego „Elmont” po ukończeniu prac na tle jednego z masłow.

CAF – Jakubowski

Samolot doznał awarii podczas ostatniej fazy manewru lądowania. W momencie zetknięcia z ziemią samolot rozpadł się i stanął w płomieniach. W szcztakach marmy zginęło 126 osób, w tym 11 członków załogi. Katastrofe przeżyli jedynie dorośli pasażerzy i jedno dziecko. W katastrofie zginęło 63 obywateli czeskosłowackich oraz obywatele Polski, NRD, Węgier, Iraku, Syrii, Hiszpanii, Danii, Jordanii, Francji i RFN.

Jak podają agencje za-
chodnie, w położonym na
północy Hiszpanii mieście
Santiago de Compostela od-
było się spotkanie kierow-
nictw utworzonego w ze-
szłym miesiącu towarzy-
stwa pod nazwą Federacja
Nieależnych Studiów (FIDE).
Komunikat obywateli po-
posiedzeniu, w którym u-
czestniczyli m. in. ambasa-
dor Hiszpanii w W. Brytanii,
Fraga Iribarne, były minis-
ter informacji, Pio Cabanil-
las i były ambasador w
USA i Francji, Jose Maria
de Arelliza stwierdza, że w
Hiszpanii konieczne jest
przeprowadzenie szybkich i
głębokich reform, że na-
leży zmienić system rządów
z autorytarnego na demo-
kratyczny.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung” (z 26 b.m.) informuje, że w najbliższym czasie rozpocznie się przed sądem krajowym w Hanowerze sześć procesów w zbrodniarstwa hitlerowskich. Prezes sądu krajowego Thoelke sądzi, że trzy spośród przygotowywanych rozpraw trwać będą dwa do czterech lat, pozostałe po kilka miesięcy.

to czynią nas publicznością tematyki zagranicznej. Gdyby cłota miała wspan, byłaby wujaskiem, dyby g... miało skrzydła, byłoby pitaszkiem – jak nawiązał pewien mój wuj, stary Polonus.

Trzymajmy się zatem konkretno. Piłzanka z czarą kawa. Stary wójak Kulczycki, który zdobył na „urączkach kilka worków kawy – założył od razu kawiarnię we Wiedniu. I powiada, że Polacy nie mogą „plentu” do handlu zagranicą. Bogać tam! I w ogólnie można podeprzeć tezę o produkującej roli Polaków w rozwoju kawiarnistwa światowego, skoro pierwszą kawiarnię założył Polak! A potem totalna klępa. Kawa trójnik w krakowskiej kawiarni, czyli potrójnie uszona. Do czegośmy doszli!

chciało mi się gotować i po prostu wyspałem do zanki dwie łyżeczki, drobno zmielonej, "Orient" i z łem gorącą wodą... I wtedy poczułem się jak barmannem. Ktoś to widział! tak parzyć kawę! Wydałem do zlewu. Zaparzyłem po ludzku nową, podgotowałem w tygielku. Po cóż ma kawa myśleć sobie, że ją głodny przetrząsa?!

Mój znakomity, rodzinny "Przekrós", który podupiera nieco tylko wówczas, gdy mój znakomity szef, m. czysław Czuma znajduje się na urlopie — pisał kiedyś wiele o kawie. I słusznie pisał! Tyle, że rodacy i wiele się tym przejęli. "Przekrós" mianowicie u wiadniał, że połowę importowanej czarnej kawy u rzucąja Polacy na śmietnik. A cóż to za rozrzućny ród! A no, rozrzućny. Bowiem nie umie kawy parzyć. Ktoś widział aparat kawu w zimnej szklance? W ogóle u szklance? Gdy jakiś Europejczyk widzi szaleństwo — patrzy jak na dziwko. Aby kawa dob się zaparzyła — musi mieć po temu odpowiednią peraturę. Nasi przodkowie miewali maszynki do rzenia kawy — z porcelany, albo kamionki. Z te przayzdów fakcież rozności się aromat przyniesł. I zawsze dawałami mleka lub śmietanki. Poznania po dziś dzień zachowało ten zwyczaj. Tam w każ kawiarni do kawy podają dżbanuszek z mlekiem.

Asystentka pana profesora wyuzmiła pogląd na tni
Po co ekspres? Ekspres trzeba potać my! Po co ci fi
zanka? Może się rozbić cenna porcelana. Upraszają
sobie życie. To znacznie łatwiejse w użyciu biur
wym: szklanka, nasympać łyżeczkę kawy, zalać w
kiem. I koniec. No tak, ale w zimnej szklance, k
wiedle wszelkich praw fizyki odbierze wodzie temp
raturę — kawa się nie zaparzy. Nie zostają z ni
wyciągnięte wszystkie cudowne aromaty, olejki w
i smako-w. Zostają w zmielonym proszku i wyrzu
my je na śmietnik.

B ardzyszysy szklankowi! Pijcie raczej kawę z
znow! Jest zdrowa, a skutek ten sam. Tyle, że
znowu trzeba potować... Coś mi się wydaje,
nie ulecęć rodaków z masowego nawyku picia czar
kawy, parzonej w szklance, rzekomo po „turecku”
Nawyk sią trudne do leczenia.

Wypijam kolejny tygi znakomitej, zaparzonej w
głpskim tygielku kawy... Jakże inaczej kawa smaku
w porcelanie! Może to kogoś przeka, skoro nie t
teresuje go fakt, że potówę sprzodawczym morzem k
my — wyrzucamy na śmietnik. Ile to dolarów? Zlap
łubie się za głowę.

Nawet przy kłupiej filiżance czarnej kawy może s
człowiek nauczyć myśleć po gospodarsku, jeżeli w
gole chce mi się myśleć.

Maszyno „Olivetti”, kupiona w „Peweksie”, do kt
rej nie ma cześci zapasowych nawet na gwarancję
możesz znowu odpocząć przez tydzień.

W starej Polsce kawa była napojem elitarnym i pito go po dworach a palanach ni tylko, w filiżankach z najprzejrzystszej porcelany, pa-
żoną wedle przepisu, z celebracją należą. Potem ka-
wa była napojem dekadentów, którzy śpiewali hymny
o demonów, gadali dużo o nagłej chuci i kiwali się
odzinami przy jaskółce czarnej u pana Michałka, w
ukrętni, a także. Bo za dekadentów były jeszcze ci-
niernie w Krakowie, kawiarnie prawdziwie miłd tylko
tary. Ludwik Szepeński, ofcice znanego Krytyka
centralnego Jaszczu, który zajmował się spirytyzmem
— przenosił kultury — w czasach bujni mło-

DYREKCJA INWESTYCJI MIEJSKICH II
zawiadamia, że zmieniła nazwę na:

Dyrekcja Rozbudowy Miasta Krakowa nr II

z siedzibą przy ulicy WIELOPOLE 17 A.
TELEFON CENTRALI 250-80.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4” Generalny Wykonawca Budowy „Katowice”

zatrudni natychmiast:

- SPECJALISTĘ d.s. KONTROLI FUNDUSZU PŁAC
- MASZYNISTKI biegłe piszące

pracowników fizycznych, w zawodach:

- BETONIARZY, BLACHARZY, DEKARZY, CIEŚLI, MURARZY, MALARZY, ZBROJARZY, OPERATORÓW sprzętu ciężkiego i średniego, KIEROWCÓW z I i II kategorią prawa jazdy, ELEKTRYKÓW z uprawnieniami, bez ograniczeń, ŚLUSARZY remontu maszyn budowlanych, MONTERÓW konstrukcyjnych, SPAWACZY elektryczno-gazowych, MECHANIKÓW, BLACHARZY I ELEKTRYKÓW samochodowych, PRACOWNIKÓW do straży przemysłowej, ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych oraz ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH na wstępny staż pracy.

Zapewnia się:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie
- dla pracowników zamiejscowych, nie meldowanych na pobyt stały w miejscu budowy, a zamieszkałych w hotelach robotniczych lub kwaterek prywatnych, przysługujące do-
datki za rozłąkę — 30 zł dziennie
- dla robotników bezpłatne posiłki regeneracyjne wydawane przez cały rok
- wyżywienie w stołówkach po zniesionych cenach
- odpowiednie warunki socjalno-bytowe
- bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub kwaterek prywatnych
- możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Do podjęcia pracy należy zgłaszać się:

- z dowodem osobistym
- książeczką wojskową i ubezpieczeniową
- ostatnim świadectwem szkolnym i zawodowym.

Zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Zatrudnienia i Płac — Centralny Punkt
Przyjęć PBP „BUDOSTAL-4” — w DĄBROWIE
GÓRNICZEJ, ul. TWORZEŃ 101, w godz. 7—15.

Dojazd pociągami do dworca w Dąbrowie Górniczej, a następnie autobusem WPK nr 18, 27 lub 55 — do przystanku obok Głównego Placu Budowy.

PRZETARGI

Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” w Dębicy, ul. 1 Maja 1, ogłaszają, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzedadzą przeznaczone do rozbiórki: budynek mieszkalny drewniany, budynek gospodarczy murywany, wraz z innymi składnikami budowlanymi.

Cena wywoławcza wynosi 40.944 zł.
Przetarg odbędzie się 1 września 1975 r. (poniedziałek) o godz. 9, w budynku byłego SOWI, pokój nr 13, przy ul. 1 Maja.

W razie nie dojdęcia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 9.15, a ewentualny przetarg III o godz. 9.30.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie DZOS „Stomil” w Dębicy, ul. 1 Maja.

Objekty budowlane można oglądać codziennie pod adresem: Dębica, ul. Młynarska nr 6. Szczegółowych informacji udziela Sekcja Prawa Działu Inwestycji DZOS „Stomil” w Dębicy, tel. 28-31, wewn. 15-29.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-6967

Kłęczańskie Kamieniołomy Drogowe w Kłęczanach ogłaszają, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzedadzą przeznaczone do rozbiórki: budynek mieszkalny 3-izbowy, z pustaków, kryty dachówką, wraz z małym budynkiem gospodarczym, położone w Kłęczanach pod nr 163.

Cena wywoławcza zabudowań 8.000 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu 10. IX. 1975 r., o godz. 10, w dyrekcji Przedsiębiorstwa w Kłęczanach.

Przed przystąpieniem do przetargu należy najpóźniej do dnia 8. IX. 1975 r. wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie Przedsiębiorstwa.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-7242

Oddział Ruchowo-Handlowy w Krakowie, ul. Mogiła 1 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU zleci wykonanie doprowadzenia około 500 m linii kablowej pomiędzy nastawnią KGB a peronem III na stacji Kraków Gł. oraz opracowanie dokumentacji.

Termin wykonania prac do dnia 15. X. 1975 r. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferę, w załączonych kopertach z napisem „przetarg”, należy składać w sekretariacie Oddziału Ruchowo-Handlowego ul. Mogiła 1, pokój 118, w terminie 14 dni od daty druku niniejszego ogłoszenia.

Komisynie otwarcie ofert nastąpi 20 dnia po ukazaniu się niniejszego ogłoszenia w prasie, o godzinie 10.

Blizsze informacje o przetargu i materiały potrzebne do opracowania oferty można otrzymać w godzinach 9—14 w Oddziale Ruchowo-Handlowym PKP, Kraków, ul. Mogiła 1, pokój nr 5.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-7200

KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO
NIEMIECKIEGO, WŁOSKIEGO
I WĘGERSKIEGO

dla dorosłych, początkujących i zaawansowanych — organizuje
KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY
I KSIĄŻKI W KRAKOWIE.

Informacje i wpisy w sekretariacie Klubu przy ul. Jagiellońskiej 1, codziennie w godz. 15—18, począwszy od dnia 1 września 1975 r.

Komitet Krakowski PZPR w Krakowie — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzedadzą samochody osobowe: marki „Fiat” 125P 1300 — cena wywoławcza 41.300 zł, marki „Warszawa 232” — cena wywoławcza 26.400 zł, marki „Volga” M-21 — cena wywoławcza 48.400 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 12 września br., o godz. 10, w garażach KK PZPR przy ul. Berka Joselewicza 28, gdzie też wymienione samochody można oglądać codziennie od godz. 9 do 14, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Wadium, w wysokości co najmniej 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić najdalej do dnia 11 września, do godz. 14, w kasie KK w Krakowie, ul. Solskiego 43.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-7206

Praca

POTRZEBNA pomoc domowa do Warszawy. Wiedomości: Tarnów, ul. Wielkie Schody 9, m. 1.

Nauka

KURSY eksternistyczne

przygotowujące do matury z zakresu licencjum ogólnokształcącego oraz KURSY:

- kroju i szycia
- gotowania i pieczenia
- dziewiastwa ręcznego

organizuje:
Spółdzielnia „WIEDZA”.
Zgłoszenia i wpisy:
Kraków, ul. JANA 13
II piętro.

KURSY BHP

I, II i III stopnia
dla pracowników przedsiębiorstw i osób prywatnych — organizuje
Spółdzielnia „WIEDZA”.

Zgłoszenia i wpisy:
Kraków, ul. JANA 13
II piętro.

WPISY na kursy kresleń budowlanych, instalacyjnych, maszynowych oraz kalkulacji i kosztorysowania inwestycji — przyjmują, szczegółowych informacji udziela Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie, ul. Dietla 38.

TANCZYĆ nauczyć się szybko na kursach tańca towarzyskiego I, II i III stopnia — w Krakowskim Ośrodku Tanczyznym. Absolwenci III stopnia mogą zdobywać odznaki tancerne. Zapisy, informacje: plac Wita Stwosza 2/2 (przy ul. Grodzkiej), w godz. 11—19, w poniedziałki 11—17.

OŚRODEK DOSKONALENIA KADR TECHNICZNYCH NOT W KRAKOWIE

organizuje

KURSY

- projektowania systemów elektronicznego przetwarzania danych
- kresleń technicznych branż budowlanej i mechanicznej
- kosztorysowania robót budowlanych, mechanicznych i elektrycznych
- przygotowawczy do egzaminu na wyższe uczelnie techniczne.

Wpisy przyjmuje i informacji udziela:

— Ośrodek Doskonalenia Kadr Technicznych NOT w Krakowie, ul. Straszewskiego 28, tel. 247-28, wewn. 01, w godzinach od 8 do 17, w soboty od 8 do 13.

Uwaga młodociani, W WIEKU 16-17 LAT!

CHCECIE ZDOBYĆ ZAWÓD

ŚLUSARZA ♦ TOKARZA ♦ FREZERA,

wstąpcie do

OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

ORGANIZOWANEGO OD 1 WRZESNIA 1975 R. przez Wytwórnię Sprzętu Komunikacyjnego w Krakowie, ul. Wrocławską 53 — na 1-roczny KURS PRZY-
UCZENIA DO POWYŻSZYCH ZAWODÓW.
Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia.

Uwaga, uczniowie klas VIII!

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA-KRAKÓW” Kraków, ul. Stachowicza 18

ogłasza dodatkowe WPISY

do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ
dla PRACUJĄCYCH
przy KPBP w KRAKOWIE, ul. GROCHOWA 1

w zawodach:

- MURARZ — wiek kandydata 16 lat
- CIEŚLA — wiek kandydata 16 lat
- POSADZKARZ — wiek kandydata 16 lat

oraz do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ ZBP „Południe” im. A. POLEWKI KRAKÓW-NOWA HUTA, os. Urocie 13 w zawodzie:

- MONTER KONSTRUKCJI STAŁOWYCH — wiek kandydata 16 lat.

Nauka trwa dwa lata i rozpocznie się 1 września.

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie:

- w klasie I — 520 zł
- w klasie II — 600 zł

oraz

- codziennie, przez cały rok, posiłek regeneracyjny
- mundurek szkolny o wartości 2.000 zł
- legitymację szkolną uprawniającą do 33 proc. zniżki na przejazdy pociągami PKP.

Przy wpisie należy przedłożyć:

- podanie, podpisane przez rodziców
- własnoręcznie napisany życiorys
- kartę informacyjną ze szkoły
- wyciąg aktu urodzenia
- trzy fotografie.

Uczniowie mogą korzystać ze świadczeń socjalnych, jak: wczas, obozy i wycieczki.

Po ukończeniu szkoły Przedsiębiorstwo kieruje absolwentów do Technikum Budowlanego i do pracy na budowy w kraju i za granicą.

Podania przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia „Chembudowa-Kraków”, ul. Stachowicza 18, oraz sekretariaty wymienionych szkół.

ZASADNICZA 3-letnia SZKOŁA GÓRNICZA
Kopalni Węgla Kamiennego „Jaworzno”
w JAWORZNIE, ul. POŁNOČNA 9a

województwo katowickie nr kodu 32-510

ogłasza WPISY uczniów na rok szkolny 1975/76

Szkoła kształci w następujących kierunkach:

- GORNIK technicznej eksploatacji złóż
- MECHANIK maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- MECHANIK maszyn i urządzeń przerobczych
- ELEKTROMONTER górnictwa podziemnego.

Warunki przyjęcia:

- ukończony 15 rok życia
- ukończenie szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia.

Dla uczniów starszych przewiduje się dwuletni cykl nauczania, z przywilejami jak przy cyklu trzyletnim.

Przy wpisie należy złożyć:

- podanie podpisane przez kandydata i jego rodziców lub opiekunów
- dokument urodzenia
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- oraz zawrzeć umowę o szkolenie z Zakładem Pracy za pośrednictwem szkoły.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia pomoc materialną w gotówce, wynoszącą miesięcznie:

- dla uczniów zamieszkałych w internacie:
 - w klasie pierwszej — 519 zł plus 150 zł kieszonkowego
 - w klasie drugiej — 519 zł plus 200 zł kieszonkowego
 - w klasie trzeciej — 880 zł plus 300 zł kieszonkowego
- dla uczniów miejscowych:
 - w klasie pierwszej — 500 zł plus ekwiwalent za 2 tony węgla rocznie
 - w klasie drugiej — 550 zł plus ekwiwalent za 2 tony węgla rocznie
 - w klasie trzeciej — 1.400 zł plus ekwiwalent za 2 tony węgla rocznie.

Ponadto Kopalnia zapewnia:

- kompletne umundurowanie szkolne, w każdej klasie, wg nowych wzorów
- premie w klasie II i III do wysokości 25 proc. stawki pomocy materialnej dla wyróżniających się uczniów
- zamieszkowemu pełne, bezpłatne utrzymanie w internacie szkolnym
- korzystanie z wczasów, obozów zimowych i letnich, wycieczek i biwaków
- możliwość bezpłatnego uzyskania amatorskiego prawa jazdy kat. samochodowo-motocyklowej — dla wyróżniających się uczniów
- bezpłatne wyposażenie w przybory szkolne, w każdej klasie
- korzystanie w czasie lekcji z bezpłatnych posiłków regeneracyjnych
- możliwość kontynuowania nauki w 3-letnich technicach górniczych — dla wyróżniających się absolwentów szkoły
- absolwentom szkoły dobre płatną pracę oraz zakwaterowanie w domach górników.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły.

Dyrekcja Szkoły

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH z MIASTA NOWEGO SĄCZA i OKOLIC!

Oddział Trakcji PKP w Nowym Sączu przyjmuje zgłoszenia i wpisy do klasy pierwszej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w roku szkolnym 1975/76 — w celu nauki zawodu

MECHANIKA URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH

Nauka rozpocznie się w dniu 1 września 1975 r.

Okres nauki trwa 3 lata. — Wiek kandydata — ukończone 15 lat.

Uczniowie otrzymują miesięcznie następujące wynagrodzenie:

- w pierwszym roku nauki od 300 do 375 zł
- w drugim roku nauki od 450 do 600 zł
- w trzecim roku nauki od 825 do 975 zł.

Uczniom przysługują również świadczenia branżowe, jak pracownikom stale zatrudnionym w PKP, tj:

- a) bezpłatne umundurowanie
- b) 80 proc. zniżki na przejazdy kolejami
- c) 12 biletów bezpłatnych na dowolne trasy PKP
- d) bezpłatny bilet roczny na dojazd koleją z miejsca zamieszkania do siedziby szkoły
- e) bezpłatna opieka lekarska
- f) po roku nauki ekwiwalent za węgiel deputatowy, w wysokości 1800 zł rocznie.

Okres nauki zawodu zalicza się do stażu pracy w PKP i do uprawnień placowych i urlopowych.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Referat Ogólny Oddziału Trakcji PKP w Nowym Sączu, ul. Nawojowska.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI I MONTAŻU URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH BUDOWNICTWA „ELEKTROMONTAŻ” Nr 2

w KRAKOWIE, os. KRZESŁAWICE 186

poprzednio Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych „Elektromontaż” — Kraków-Nowa Huta, os. Krzesławice 186, podległe Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych

zatrudni natychmiast:

- ELEKTROMONTERÓW
- ŚLUSARZY
- STOLARZY
- ŁADOWACZY
- PRACOWNIKÓW MAGAZYNOWYCH
- KIEROWCÓW samochodów marki „Zuk”, „Star” oraz dźwigów.

Wynagrodzenie za pracę wg II tabeli płac obowiązującego taryfikatora.

Pracownikom zamiejscowym zapewnia się kwatery w hotelach robotniczych.

Przysługują również dodatkowe świadczenia z tytułu czasowego przeniesienia na budowy poza siedzibę Przedsiębiorstwa.

Zapewnia się możliwość podnoszenia kwalifikacji.

Przedsiębiorstwo dysponuje środkami finansowymi na cele socjalne i mieszkaniowe.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia i Płac „Elektromontaż” — Nowa Huta, os. Krzesławice 186, pokój nr 131, tel. 404-09, wewn. 76.

SKUP KONI NA EKSPORT

Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi w Rzeszowie, Oddział Rejonowy w Tarnowie — zawiadamia, że skup koni rzeźnych i roboczych (klasy A) na eksport, odbywać się będzie w miesiącu wrześniu 1975 r. w następujących punktach skupu, wg niżej podanego planu spędów:

Miejscowość	Dzień tygodnia	godz.	Konie rzeźne Data	Konie robocze Data
Tarnów	środa	9	3, 10, 17, 24.	10, 24
Ciężkowice	piątek	9	5, 19.	—
Rzeplennik Strzyżewski	piątek	11	5, 19.	—
Tuchów	piątek	13	5, 19.	—
Ryglice	środa	8.30	3, 17.	—
Jodłowa	środa	10	3, 17.	—
Brzostek	środa	12	3, 17.	3, 17.
Dębica	wtorek	8.30	9, 23.	9, 23.
Pilzno	wtorek	10.30	9, 23.	9, 23.
Czarna	wtorek	12.30	9, 23.	—
Radomyśl Wielki	środa	9	10, 24.	10, 24.
Wadowice Górna	środa	11	10, 24.	—
Zabno	wtorek	9	2, 16, 30.	2, 16, 30.
Gręboszów	wtorek	11	2, 16, 30.	—
Dąbrowa Tarnowska	poniedziałek	9	1, 15, 29.	1, 15, 29.
Szczucin	piątek	9	12, 26.	12, 26.
Bolestaw	piątek	11	12, 26.	—
Wietrzychowice	czwartek	9	11, 25.	—
Radów	czwartek	11	11, 25.	—
Uście Soine	czwartek	10	11, 25.	—
Bochnia	środa	9	3, 17.	3, 17.
Lipnica Murowana	czwartek	10	4, 18.	—
Trzcianna	czwartek	12	4, 18.	4, 18.
Borzęcin	poniedziałek	9	1, 15, 29.	—
Brzesko	poniedziałek	12	1, 15, 29.	1, 15, 29.
Zakliczyn	poniedziałek	9	8, 22.	8, 22.
Wojnicz	poniedziałek	11	8, 22.	—

Skup koni odbywać się będzie w punktach skupu Gminnych Spółdzielni. Konie robocze na eksport skupowane są w wieku 3—10 lat, w bardzo dobrej kondycji (klasa I).

Konie doprowadzane na spód winny być czyste, nie przekarmione, na mocnych postrojkach, z aktualnym świadectwem pochodzenia.



OD ŚRODY DO ŚRODY

MYŚLI TYGODNIA (21 — 27 VIII 1975 r.)

NR 34 (126)

● Jeżeli istnieje jakiś sposób bronięcia się przed rutyną, zachowania świeżości spojrzenia — jest nim odwoływanie się do społeczeństwa uważne przysłuchiwanie się co chcą i co proponują ludzie. Nie od święta i przy szczególnych okazjach, lecz po prostu każdego dnia, ze zwykłej potrzeby i ciekawości.
(Jadwiga Mikołajczyk — TRYBUNA LUDU)

● „Porażki są co najmniej tak samo pouczające, jak sukcesy... A może jeszcze bardziej?”
(Zbigniew Kwiatkowski — ŻYCIE LITERACKIE)

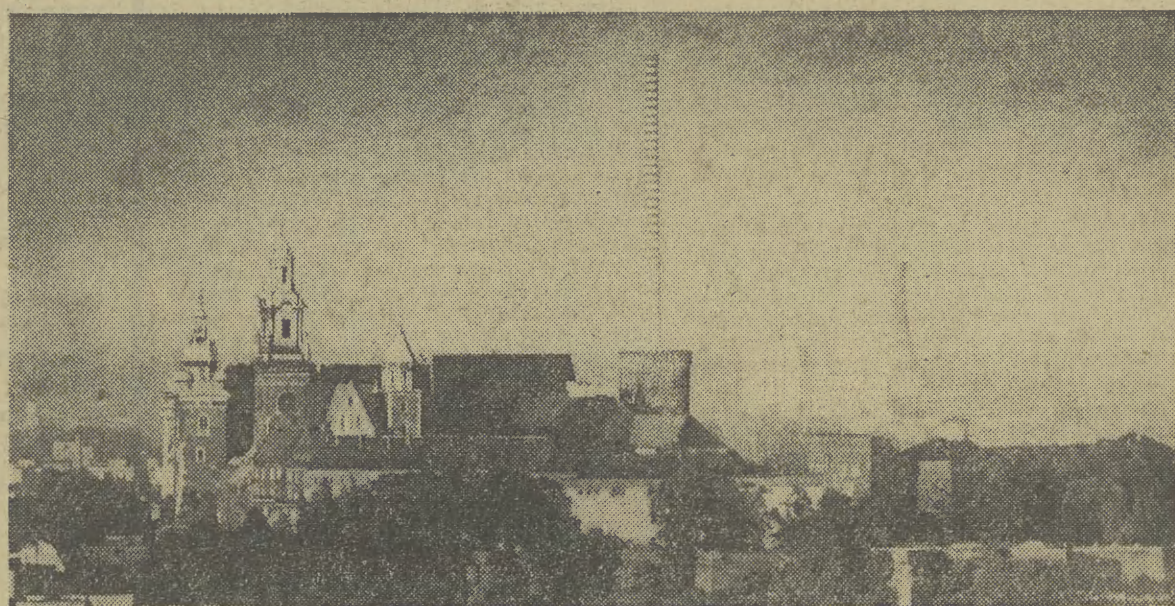
● Hasło: „czas to pieniądź” nie myśmy wymyślił. Nie dlatego, że nie potrafimy wymyślić niczego, co by zrobiło światową karierę, ale dlatego, że z rzadka nawet własny czas potrafimy przeliczać na złotówki. Cudzy ciągle liczymy w godzinach.
(Teresa Torańska — KULTURA)

● Do sumy własnych mądrości dodawaj ostrożnie cudzą głupotę.
(Stanisław Jerzy Lec — PRZEKRÓJ)

Pół żartem...

Zazwyczaj pozuje do zdjęć, przybierając najbardziej fotogeniczne, wyszukane pozy. Chęć się czasem lubi swą nowoczesnością, choć jednak stylem przezeń najbardziej ulubionym jest retro. Toteż chętnie wystawia do obiektywu swe zabytki, by taki a nie inny swój portret, powielany w dziesiątkach folderów, w setkach tysięcy kolorowych pocztówek wszem wobec zaprezentować.

Czasem jednak dowcipni fotoreporterzy utrwalają inny, zaskakujący portret podwawelskiego grodu. Tak, jak na tych zdjęciach, adzie nad sędziwą bryłą wawelskiego zamku króluje... pasiasty komin elektrociepłowni w Łęgu, a „księżycowe” krajobrazy i rzędy kominów wymownie kontrastują z widokiem starego centrum miasta. Ten, mniej znany obraz, prezentują dziś BOGUMIŁ OPIOŁA i KAZIMIERZ KAWULAK.



Pytano mnie po pierwszym artykule o Zakopanem, w którym pokazałem rodowód obecnych trudności miasta, czy Uchwała Rady Ministrów sprzed trzech lat przyniosła zauważalne owoce, czy władze miejscowe wykorzystały szansę, jaką stworzono przed tym ważnym centrum polskiej turystyki.

Odpowiedź będzie nieco ryzykowna. Każda ocena wymaga przecież dystansu, zwłaszcza gdy chce się mówić o fragmencie wciąż budowanej całości, o czymś co będzie skończone za pięć, a może dopiero za siedem lat.

Zaczynając od inwestycji. Są to sprawy wymierne, a więc łatwiejsze do zrelacjonowania. Popatrzmy na fakty:
● oddano do użytku piękne hotele — „Kasprowy”, „Gazda”, „Juventur”, otwarto 2 parkingi, pawilon handlowy, 2 szalety; zmodernizowano Srednią Krokiew. Widać ruch przy budowie i przebudowie ulic, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Do końca r. 1974 wydano prawie 350 mln zł i oddano do użytku 12 składników inwestycyjnych.

● zaawansowane są następujące prace: budowa nowej oczyszczalni ścieków; elektryfikacja linii kolejowej Skawina — Sucha — Zakopane i przebudowa dworca PKP; budowa krzesełkowej kolejki linowej na Blachownię i dwóch narciarskich wyciągów podporonowych; w realizacji znajdują się: kryta pływalnia, siedziba Tatrzańskiego Parku Narodowego, pawilon meblowy, ujęcie wody, baza przedsiębiorstwa oświatowo-wodnych, park sportu i wypoczynku na Antałkowie, cztery bloki mieszkalne na osiedlu Szymonów, szkoła podstawowa i przedszkole na Olczy, rozbudowa piekarni nr 1, sześć pawilonów handlowych, droga „Junaków” wraz z estakadą i drogą na Olczę. — Łącznie w realizacji znajduje się 30 zadań. Przewidywany koszt robót budowlano-montażowych w roku bieżącym blisko 360 mln zł.

● kumulacja zadań inwestycyjnych nastąpi w roku przyszłym, co wynika z faktu zatwierdzenia szczegółowego planu dopiero w listopadzie 1974 r. oraz braku mocy produkcyjnych przedsiębiorstw budowlanych i biur projektowych.
Kulę u nogi gospodarzy Zakopanego jest brak centralnych decyzji o gazyfikacji miasta, skomplikowane stosunki własnościowe utrudniające prowadzenie procesów wywłaszczeniowych na gruntach przeznaczonych pod budownictwo, opóźnione działanie niektórych resortów, które wymienilem poprzednio, zbyt słabe wyposażenie Przedsiębiorstwa Budowlanego „Podhale” w sprzęt i materiały oraz niskie przydziały mocy przerobowych temu Przedsiębiorstwu (rok 1976: 80 mln zł, wobec potrzeb określanych na 200 mln zł).

W sumie — nawet laik dostrzeże, iż Zakopane stało się wielkim placem budowy, wytrwale

i zapobiegliwie korzystającym z dobrodziejstw rządowej uchwały.

Jednakże wyjazdowe posiedzenie Egzekutywy KW odbyte w tym miesiącu ujawniło, że pełna realizacja 84 tytułów inwestycyjnych do r. 1982

szę, że do prywatnych kieszeni wędrują roczne miliony nieopodatkowanych dochodów. Nie więc dziwnego, że 30 maja br. w ostatnim dniu urzędowania przed reformą administracyjną naczelnik miasta wydał zarządzenie nakazujące wszystkim osobom pragnącym wynajmować kwatery i prowadzić stołówki, by podjęli starania o zezwolenie na tę działalność. Władza postanowiła włączyć do obowiązkowego świadczenia na rozwój miasta wszystkich, którzy żyją z turystów. Tak jest na całym świecie i nikogo to nie dziwi. Że płacić musi podatek. Zdecydowano, że prawo wyłączne wynajmowania kwater posiadać będzie utworzone w roku 1973 Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry”.

Spółród wielu kroków podjętych przez zakopiańskie władze w duchu Uchwały 306/72 te dwie decyzje wydają się szczególnie ważne.

Zastępcę dyrektora TPT, Ryszarda Sikorę poprosiłem o wyjaśnienie tajemnicy: jak się to dzieje, że mimo zarządzenia z 30 maja nie nastąpił

ko w nich powinno uderzyć Zarządzenie. Kiedy takie stanowisko dotrze do świadomości społecznej mieszkańców miasta, nie trzeba będzie — mimo mocno tu zakorzenionych relikwów prywaty — wysyłać urzędników i funkcjonariuszy MO, by sporządzali wnioski do kolegium orzekającego.

Podczas obrad Egzekutywy KW okazało się, że zdecydowana większość ludzi sprawujących tu władzę jest za prowadzeniem w tej delikatnej materii polityki selektywnej, różnicującej ludzi, ułatwiającej im wejście na drogę legalną. Bliski jest czas, kiedy w punkcie rozdziału kwater zniknie karteczka informująca że miejsce wolnych nie ma. Zmiana układu sił między sektorami prywatnym a społecznym jest kluczem do przewyższenia nieprawidłowości, jakie tu występują. Ale prawda na dziś jest taka, że w rękach prywatnych przeszło pięć razy tyle. Zmienić te proporcje bez powodowania napięć i zadrżnień — to skomplikowane zadanie, które odważnie — w interesie miasta i turystów — podjęła zakopiańska władza.

owocują duże inwestycje uruchomić „małą gastronomię” czyli różną i smacznie pod gołym niebem; stworzyć centralny punkt informacyjny dysponujący wszystkimi danymi dotyczącymi Tatry i Zakopanego i rozreklamować jego usługi w całym kraju, by racjonalnie sterowany był ruch wycieczek i indywidualnych turystów; w porozumieniu z władzami oświatowymi zlikwidować „dzikie” zimowiska i kolonie szkolne; nie wydawać do r. 1980 zgody na lokalizację domów wczasowych, a patronów już istniejących ośrodków włączyć do uczestnictwa w świadczeniach na rzecz miasta; przestrzegając sugestii specjalistów do ochrony przyrody równocześnie działać w kierunku „uzbrojenia” tras wycieczkowych dla pieszych i narciarzy; skoncentrować uwagę na rozwiązaniu problemów komunikacji, budownictwa mieszkaniowego, zaopatrzenia i deficytu siły roboczej; podnieść jakość usług turystycznych rozumianych szeroko; gminy rejonu Podtatrza scalić z miastem poprzez jednolite plany perspektywiczne i jednolite zarządzania, aby uniknąć wystąpienia tam negatywnych zjawisk znanych w Zakopanem (chodzi m. in. o prawo pierwokupu ziemi przez państwo); przenieść poza obręb miasta wszystkie uciążliwe zakłady pracy, a także te, które nie są związane z podstawowymi funkcjami Zakopanego; zagwarantować potrzeby sprzętowo-transportowe i materiałowe oraz zdynamizować zdolności produkcyjne przedsiębiorstw budowlano-montażowych regionu; konsekwentnie przejmować budynki nieprawie wyłączone spod publicznej gospodarki lokalowej; dążyć do uproszczenia przepisów regulujących sprawy podatkowe w tym kierunku, by gwarantowały ochronę interesu społecznego były one równocześnie mniej zagmatwane i budziły pełne zaufanie podatników; równolegle ze staraniami o rozwój funkcji usługowych Zakopanego dbać o zauważalną poprawę jakości życia stałych mieszkańców, a także o kultywowanie oryginalnej kultury ludowej regionu.

Każda z tych spraw — a także dziesiątki dalších, których nie zdążyłem tutaj nawet wymienić — znajdują się „na warsztacie” gospodarzy Zakopanego, w ich polu widzenia i działania. Zwykle mówimy z szacunkiem o pracy wielkich kombinatów przemysłowych, o rozwiązywaniu problemów w dużych aglomeracjach miejskich. Po pobieżnym wniknięciu w sprawy kierowania życiem Zakopanego nie waham się powiedzieć, że trud wypracowania tego „kombinatu turystycznego” z impasem w ostatnich trzech latach zasługuje na szacunek wcale nie mniejszy.

Sezon trwa tutaj prawie okrągły rok. Tylko na przełomie kwietnia i maja oraz października i listopada jest trochę luzu. Utrzymać rytm pracy wszystkich instytucji usługowych niemal przez cały rok, dzień w dzień, a równocześnie brać się za bary z problemami, o których opowiadam — to zadanie bardzo trudne. Naczelnik Zygadło twierdzi wszakże, iż ludzie biorą pieniądze nie za gadanie, że się nie da, ale za to, by robić tak, żeby było dobrze.

ADAM OGORZALEK

RAPORT Z ZAKOPANEGO ²

(o łącznej wartości przeszło czterech miliardów złotych) — nie przyjdzie Zakopanemu łatwo, że trzeba popędnąć opieszale partnerów, szukać pomocy i w Nowym Sączu i w Warszawie, wprowadzać aneksy do Uchwały uwzględniające dezaktualizację niektórych terminów.

Tyle — w największym skrócie — o inwestycjach.
Drugim tytułem do chwały dla miejscowych władz są decyzje w sprawie sterowania ruchem turystycznym. 1200 nowych miejsc prywatnych oraz wzrost miejsc w kwaterych prywatnych z 4 tys. zarejestrowanych w roku 1972 do 11,5 tys. w r. 1975 to dużo i mało zarazem. Pomysłano więc z konieczności o rozwiązaniach bardziej radykalnych; o dużych biurach turystycznych działających na zasadach rozrachunku gospodarczego, o połączeniu hoteli „Orbisu” w jedno przedsiębiorstwo, o specjalizacji takich instytucji jak PTTK (turystyka kwalifikowana), „Orbis” (obsługa cudzoziemców), COS (użytkowanie tras narciarskich), FWP (wypoczynek). Natomiast dla obsługi krajowego ruchu turystycznego powołano zupełnie nową instytucję, o której za chwilę. Wcześniej — kilka cyfr.

Pracuje w Zakopanem jedenaście tysięcy ludzi. W r. 1971 na 38 tysiącach księżeczek oszczędnościowych ulokowano ponad 220 mln złotych. Sły-

szurm zainteresowanych na nowoczesny gmach przy ul. Kosciuszki, gdzie mieści się władza, której intencją było uzyskanie kontroli nad ruchem turystycznym i zlikwidowanie spekulacji cenami?

Odpowiedź dyr. Sikory utwierdziła mnie w przekonaniu, jakie zrodziło się parę godzin wcześniej, kiedy rozmawiałem pod dworcem z „naganiaczami”: podatek obrotowy i dochodowy to terminy zbyt skomplikowane dla niektórych gazdów i nie budzące zaufania. Ludzie mówią: — Panocku, a ile to będzie od łózka?

Myślę, że trzeba koniecznie podać do publicznej wiadomości, ile i za jakie pomieszczenia wynosi podatek. Jest zasadnicza różnica między gaźdźną, która wynajmuje trzy pokoje i sama mieszka na strychu, a właścicielem kilku pensjonatów. Klasowe podejście do Zarządzenia naczelnika miasta każe prowadzić różnicowanie politykę finansową. 56 tysięcy łózek znajduje się w rękach prywatnych. Nie idzie o to, by je ogromną bazę noclegową zlikwidować, lecz o to, by ją podporządkować jednej dystrybucji spoczywającej w rękach TPT „Tatry”. Ceny muszą być tak skalkulowane, by każdemu właścicielowi opłacało się uścić podatek na rozwój miasta, a równocześnie, by ów podatek stanowił tamę dla nadmiernego, sprzecznego z socjalistyczną moralnością i polityką bogacenia się „rekinów” podziemia gospodarczego Zakopanego. W nich i tyl-

T rzecią sprawą, która przemawia za tym, że czas pracuje dla Zakopanego jest utworzenie Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju. Taksa klimatyczna (5 zł na dobę od turysty krajowego i 10 zł od cudzoziemca), opłata od każdego miejsca noclegowego (500 zł rocznie) — to jeszcze nie wszystko. Trzeba doliczyć zysk wypracowany przez TPT „Tatry”, a w przyszłości także opłaty wnoszone przez FWP, Centralny Ośrodek Sportowy i PTTK. Piszę: „w przyszłości”, gdyż do tej pory wymienione instytucje nie podporządkowały się Uchwałom Rady Ministrów.

Po stronie osiągnięć wiele jeszcze można zanotować na konto Komitetu Miejskiego Partii kierowanego energicznie przez tow. Stefana Gustka, na konto aktywów zakopiańskiej organizacji partyjnej zyskującej autorytet w trakcie tego wielkiego „trzęsienia ziemi” pod Giewontem, a także na konto Urzędu Miasta. Wzmocniono kadrowo niewralgiczne instytucje, zweryfikowano przydatność ludzi, rozbudowano szeregi partyjne.

Są jednak problemy, bez rozwiązania których Zakopane nie upora się z obecnymi trudnościami. Wymienię je bez próby określenia ważności; wszystkie one muszą być rozwiązane pomyślnie w interesie społecznym. Trzeba więc: zwiększyć intensywność pracy dla „przemysłu” turystycznego; w okresie „przejściowym” (nim za-

E mocjonowaliśmy się zmaganiami lekko-
atletów w Pucharze Europy, śledzimy
z zainteresowaniem pojedynki najlep-
szych kolarzy świata — ale przynajmniej
szczerze; nie ma to jak piłka nożna! W całej
już niemalże Europie rozpoczęła się piłkarska
jesień.

Naszych kibiców najbardziej interesują o-
czywiście przygotowania do sezonu piłkarzy
holenderskich i włoskich. To zrozumiałe —
przecież właśnie z Holandrią i Włochami
walczyć będziemy na jesieni o prymat w gr.
V Mistrzostw Europy. Z Holandii napłynęły
zgola sensacyjne doniesienia. Oto prasa tego
kraju podała ostatnio, że trener reprezentacji
G. Krobbe będzie miał nie lada kłopoty ze
skompletowaniem silnego składu na mecze
z Włochami i Polską. Większość zawodników
z drużyny wiceministra świata rozjechała się
w poszukiwaniu fortuny po Europie, a ich
obecne kluby nie bardzo kwapią się ze zwal-
nianiem asów. Ponoć Barcelona nie ma za-
miaru udzielić urlopu Cruyffowi i Neeskens-

landii w ubiegłorocznych MŚ) i wierzy w lep-
sze wyniki. Ano zobaczymy...

We Włoszech kibice pasjonują się na razie...
transferami. Kluby na kupno zawodników
wydają miliony lirów. Wszystkie dotychcza-
sowe rekordy pobito, przejście Savoldiego
z Napoli do Bologny, za którego zapłacono
2 miliardy lirów! W tym nie pozostają inne
kluby — przykładowo Napoli wydało na za-
kup 1 mld 800 mln lirów, Inter — 1 mld li-
rów, Torino 600 mln lirów. Czy ten kontrakt
zawodników wyjdzie na dobre piłkarstwu wło-
skiemu? Śmiem wątpić. Słynny piłkarz włoski
Riva uważa, że jedną z przyczyn niepowodzeń
włoskiego futbolu jest ustawiczna wędrownia
piłkarzy z klubu do klubu. „Zamiast praco-
wać z własnym narybkiem — twierdzi Riva
— kluby nawiązują się wyłącznie na wzmac-
nianie drużyn importowanymi piłkarzami”.
A propos Rivy — ten znakomity i bramko-
strzelny napastnik, którego od dłuższego
czasu przesładowały kontuzje — ponownie
wrócił na boisko. Riva grał już w meczach

Placyk jest niewielki. Wsty-
dliwie wtłoczony za przy-
drożne zabudowania mieści
sterczące z ziemi rurki zakoń-
czone kranami. Ciekący z nich
płyn znaczy rdzawą drogę w
porozbijanych, betonowych od-
pływach. Tworzy mniejsze lub
większe wylewiska wokół osa-
dem żelaza pokrytych studzien-
nek. Także ław ustawionych o-
bok i wydrążonych w drewnie
stołów, które dawno straciły
zieloną barwę lakieru. Podobnie
jak wypływałe już tabliczki na
góralską modłę strugane, infor-
mujące o bogactwie...

Stop pióro. Zanim mowa bę-
dzie o bogactwie, do dobrego
tonu należy przedstawić właści-
ciela. A właściwie właścicieli
skarbu. Tym bardziej, że imię
jej z roku na rok głośniejsze.
Ze wymawia się je, choć trochę
nieśmiało, niemal w całym kra-
ju. Ba, próbuje nawet porów-
nywać z innymi, tyle, że w pełni
świadomości posiadanych war-
tości.

Tymczasem SZCZAWA, bo o
niej właśnie mowa, miejsco-
wość skromna aż do przesady —
pięknie położona na pograniczu
Beskidu Wyspowego i Gorców,
w malowniczej dolinie rzeki Ka-
mienicy — nie tylko nie umie
sprzedać niepowtarzalnych kraj-
obrazów, ale nawet wykorzy-
stać bogactwa zawartego w zie-
mi. Tak choćby, jak zrobiły to
jej sąsiadki — Krynica, Szczaw-
nica, Rabka...

Przyjechałam do Szczawy ran-
kiem. Wioska uśpiona urolopowym
snem czasowców zastępa była
w bezzachu. Tylko na przystanku
autobusowym kłębiło się niecierpli-
wie kilka osób, to spoglądając w
stronę szosy wiodącej do Krakowa,
to na... zegarki. „Znowu spóźniony”

— dobiegły mnie głosy poirytowa-
nych. Potem komentarze „na ten
ranny do Krakowa to nie ma co
przychodzić, niepewny autobus”.
Podeszam do rozkładu jazdy. Na
żółtej tabliczce wykalgrowane
kursy pekaesowskich pojazdów wy-
tyczały kierunki jazdy: Kraków, Ka-
mienica, Limanowa. Kratki przezna-
czone do wpisywania godzin odjaz-
dów i przyjazdów autobusów nie
były gęsto zapisane. Zatem jak z
podróżami?! Zastanawiając się nad
połączeniami komunikacyjnymi
Szczawy — do najbliższej stacji ko-
lejowej, Tymbarku lub Starego Sa-
cza, ponad 25 km — rozpoczął
wędrowkę po miejscowości, która li-
czy sobie 1775 mieszkańców i jest
drugą co do wielkości wioską podle-
głą Urzędowi Gminy w Kamienicy.

WIZJA LOKALNA CENTRUM nie
wypadła pomyślnie. Tuż przy asfal-
towej szosie wybudowanej siedem
lat temu stoją domy, które w żaden
sposób uwagi przykuć nie potrafią —
podobne do siebie, osadzone pośród
szpetnych szop, stodół, nieraz i stert
gruzu wręcz wzrok odpychają. Tym-
bardziej, że brak im starannie utrzy-
manych ogródków, ogrodzeń... Oko
mimo woli wędruje więc dalej. Już
poza koryto bistro płynącej Kamie-
nicy. Ale tu znowu rozczarowanie;
jak grzyby po deszczu wyrastają z
ziemi piętrowe twory, układające się
w pasmo monotonnej zabudowy. Do-
piero z wyżyn, ze zboczy pokrytych
jałowcami czarują stylowe domki,
pomysłowe chałupy. Te jednak nie
należą do tubylców. Są to letnie „da-
cze” mieszkańców różnych stron
Polski. Bo Szczawa, wieś założona
w 1674 r., może przyjąć niewielu go-
ści. Hotel „Kiczora” dysponuje zale-
dnie 49 miejscami noclegowymi w dwu-
i czterosobowych pokojach a
miejscowa ludność nie posiada zbyt
wielu pokoi do wynajęcia. Zakłady
pracy też nie zdążyły tu wybudować
własnych ośrodków czasowców.
Długo bowiem zwlekali z przysta-
pieniem do inwestycji, gdyż były
władze powiatowe postawiły waru-
nek: najpierw uzbuduj tereny, zbu-
dować oczyszczalnię ścieków — po-
tem dopiero stawiać osiedla campin-
gowych domków! Któż jednak lubi
tak długo czekać na efekty?

Byłabym jednak niesprawiedliwa
wobec tych, co to uczynili. „Do od-

BOGACTWO LEŻY za PŁOTEM

ważnych i ntelicznych — powie mi
później naczelnik gminy STANI-
SŁAW KUC — zaliczyć należy
Przedsiębiorstwo Budownictwa Miej-
skiego Warszawa-Północ, Zakłady
Dzielnarskie „Marco” z Łodzi, KRPI
i Okręgowe Przedsiębiorstwo Geode-
zyjno-Kartograficzne z Krakowa,
które z dużym rozmachem przysta-
piły do budowy kompleksu ośrodków
wypoczynkowych”. No, wspomnę je-
szcze o krakowskim „Hydrokopie” i
„Eltorze”, dzięki którym jedno ze
wniesień tuż za hotelem „Kiczora”,
stało się prawdziwą oazą szczaw-
skiego pejzażu; góralskie domki — ro-
dem z Mszany Dolnej — ze smakiem
wkomponowane w zbocza góry two-
rzą dziś piękny obiekt, przykuwają-
cy uwagę każdego. Bo na dobrą
sprawę te kilkanaście domków let-
niskowych stanowi na razie naj-
wspanialszą — oczywiście po przy-
rodzie — ośrodek miejscowości.
Nie licząc wyciągu narciarskiego,
czynnego wszak tylko zimą.

NIE MA SZCZAWA KINA, NIE
MA DOMU KULTURY. Nie ma ka-
wiarni, kortów tenisowych, basenu

kąpielowego, boiska do gry w piłkę.
Nie ma wreszcie wielu innych rze-
czy (nawet ośrodek zdrowia), któ-
rych być może oczekuje niejeden
przyjeżdżający. Także i niejeden
mieszkaniec wioski, choć dzień za-
jęty ma od świtu do nocy (ludność
Szczawy stanowią chłopcy-robotnicy
w większości zatrudnieni poza ro-
dzinną wioską). Co zatem oferuje?
Piękne krajobrazy, czystą wodę Ka-
mienicy, powietrze nie zatrute spa-
linami. Sobotni dancng w „Kiczor-
rze” lub towarzyskie spotkanie przy
nieleż zastawionym stole restaura-
cyjnym. Jeszcze bibliotekę filialną,
od 20 lat prowadzoną przez WŁA-
DYSLAWĘ MIKOŁAJCZYK.

Naprzeciw domu Mikołajczyków,
za płotem schroniska młodzieżowego,
czyli Szkoły Podstawowej nr 1, u-
kryte jest największe bogactwo
Szczawy — solanki. Źródła mineral-
ne o nazwach „Krysztyna”, „Anna”,
„Dziedziła” nie tylko gaszą pra-
gnienie spracowanych w polu rolni-
ków, zmęczonych wycieczkowiczów
lub tych, co im kac nie pozwoli ró-
wno na nogi stanąć, ale przede wszy-

Piłka i biznes

sowi na mecz z Włochami i rewanż z Pola-
kami. Zresztą — pisze prasa holenderska —
nie wiadomo czy Cruyff i Neeskens zechcą
wystąpić w reprezentacji. Obaj piłkarze toczą
bowiem spór z holenderskim związkiem pił-
karskim o wysokość premii za udział w fina-
le MŚ. Piłkarze twierdzą, że otrzymali śmiesznie
małe sumy.

Nie brałbym zbyt poważnie tych donie-
szeń a przede wszystkim nie chciałbym, aby
informacja ta zdembolizowała polskich pił-
karzy. Jestem przekonany, że trudność —
czy aby specjalnie nie wyolbrzymiane przez
holenderską prasę — zostaną przezwyciężone
i „pomarańczowi” wystąpią w najsilniejszym
składzie.

Tymczasem w lidze holenderskiej przewo-
dzą stawce faworyci — świetnie wystartowa-
li mistrz kraju PSV Eindhoven i Feyenoord
prowadzony przez polskiego trenera Brzeźni-
czyka. A co z Ajaxem? Ze słynnej jedenastki
pozostali wspomnienia. Po Cruyffie i Nees-
kensie odeszli także: Haan, Rep, Muehren
i Blankenburg. Kierownictwo klubu zakupiło
nowych piłkarzy, zaangażowało świetnego
fachowca Michelsa (prowadził drużynę Ho-

sparringowych i kto wie czy na jesieni nie
ujrzymy go ponownie w reprezentacji Włoch.

Nie zobaczymy natomiast na pewno w Jedy-
nasce włoskiej słynnego Chinaglii, który nie
oparł się ofercie zawodowego klubu z USA.
Amerykańscy menadżerowie postawili na wiel-
kie — czasem już przebrzmiałe — gwiazdy
światowego futbolu. Gwiazdy mają zapewnić
frekwencję na widowni i dobre zyski. W no-
wojorskim „Kosmosie” gra król futbolu Pele,
który przed rokiem zarząkał się, że definityw-
nie kończy karierę piłkarską. Pele gra jednak
nadaj, gdyż „Kosmos” oferował mu bająskie
sumy — kontrakt na trzy lata opiewa na su-
mę 7 mln dolarów! Nie jest to już jednak ten
Pele sprzed kilku lat, wiek zrobił swoje.
Brazylijczyk stał się wolny, odcieciał, bardziej
statystuje na boisku niż gra. Może sobie na
to pozwolić, gdyż jak na razie poziom futbolu
amerykańskiego jest słabutki. Wystarczy
jednak, że król futbolu od czasu do czasu
pokaże jakąś sztuczkę techniczną, strzeli
bramkę — tłumy szaleją z zachwytem. Pele
twierdzi, że powrócił na boisko, bo „dopóki
ma jeszcze siły nie może zostać się z piłką”.

ANDRZEJ STANOWSKI

OSKARZONY NIE WYRAZIŁ SKRUCHY (II)

Wiesław K. był zaskoczony rewelacjami, jakie przynio-
sła do domu żona. Wprawdzie nie podjął jeszcze kon-
kretnych czynności śledczych zrozumiał jednak teraz,
że sprawa gwałtu dokonanego przez 18-letniego Mariusza C.
w jakimś stopniu wiąże się i z jego osobą. Przecież urodzenie
się tego chłopca położyło kres dawnemu związkowi Anny
z Tadeuszem C. Dlatego Wiesław K. postanowił złożyć prośbę
o wyłączenie go z prowadzenia dochodzenia przeciwko synowi
dawnej sympatii żony.

Koneksje pana C.

Pan C. jest w swoim mieście osobą więcej niż znaną. Peł-
nione stanowisko oprócz splendorów przynosiło mu także
określone wpływy, tudzież łączyło się z bogatymi raczej kon-
taktami towarzyskimi. One to sprawiły, że Tadeusz C. mógł
się pochwalić, iż dobrze zna znaczącą część mieszkańców L.
Mógł też powiedzieć, że wiele tych znajomości określić moż-
na wręcz jako bardzo bliskie. Zresztą trzeba dodać także,
że pan C. właśnie na gruncie towarzyskim cieszył się opinią
człowieka wesołego, uprzejmego, z tzw. gestem — czyli był
kompanem co się zowie.

Znajomymi Tadeusza C. było także kilku pracowników
miejscowej prokuratury. Toteż po dokonaniu przez Mariusza
przestępstwa właśnie oni zjawili się w gabinecie swojego szefa
uprzedzając go, że byłoby bardzo dobrze, gdyby „bowia-
kiem prowadzenia dochodzenia nie obarczono kogoś z ich
grona. Prośba ta umotywowana była prostym rozumowaniem,
że nawet w przypadku maksymalnie dokładnego i obiektyw-
nego badania sprawy nie sposób wykluczyć tzw. szemranej
opinii, która operuje twierdzeniem: „koleś koleśowi!”. W ko-
ńcu L. to nie milionowa metropolia i ludzie nawzajem wiele
o sobie wiedzą. Pracownicy prokuratury dodali także, że jak
do tej pory Tadeusz C. o nic ich nie prosił, nie nie sugerowa-
wał, nie mogą jednak wykluczyć możliwości odbycia takich
rozmów. Wyłączenie ich z dochodzenia przekreślił ewentual-
ne naciski jak i ewentualne spekulacje mieszkańców L.

Szef podzielał poglądy swoich podwładnych i w trosce o
dobro sprawy zdecydowano się na powierzenie śledztwa Wie-
sławowi K. Za kandydaturą tą przemawiały z jednej strony
zainteresowania prokuratora przestępstwami młodocianych

jak i to, że Wiesław K. nie znał osobiście ojca Mariusza. Nie
wiec nie zapowiadało oporów prokuratora przed prowadze-
niem śledztwa, tym bardziej, że Wiesław K. zabrał się do
całej sprawy tak, jakby Mariusz nie nosił znanego w L. na-
zwiska. Po prostu było to dla niego jeszcze jedno dochodze-
nie, jakich w końcu wiele w pracy przedstawiciela organu
ścigania.

Wiesław K. po rozmowie z żoną nie chciał jasno przedsta-
wić powodów, które sprawiają, że także i on chciałby być
z dala od przestępstwa Mariusza C. Wyluszczył tylko swoją
prośbę przedstawiając nawet nazwisko kolegi, który bez
szkody dla śledztwa mógłby prowadzić dochodzenie. Tym
razem jednak szef ustosunkował się negatywnie do sugestii
podwładnego. Uznał w końcu, że prokuratura to nie insty-
tucja dobroczynna i raczej na paradoks zakrawa fakt, iż
prawie połowa prokuratorskiego składu w L. nie chce się
mieszać w sprawę związaną z nazwiskiem ustosunkowanego
Tadeusza C.

W takiej sytuacji Wiesław K. zabrał się do pracy. Dzień
po dniu w tecze z odpowiednią adnotacją gromadził się do-
kumenty, protokoły przesłuchań, opinie psychologa i lekarza
psychiatry, relacje wywiadu środowiskowego. Jako pierwsza
w prokuratorskim gabinecie zjawiała się poszkodowana czyli
17-letnia Danuta B.

Wieczór przy kominku

Dziewczyna w kilka dni po wyczynie Mariusza spokojnie
już relacjonowała przebieg zdarzeń. Wprawdzie nie minęło
jeszcze, bo i przecież nie mogło minąć, tamto przykre dozna-
nie, nie było jednak tego szoku, tego roztrzęsienia, które to-
warzyszyło Danucie przy składaniu w milicji doniesienia o
dokonaniu na jej osobie gwałtu.

„Moje rodzice od kilku lat przyjaźnią się z rodzicami Ma-
riusza. Znajomość ta była dość zażyła toteż i ja znalazłam do-
brze Mariusza C. Często towarzyszyliśmy naszym rodzicom
podczas weekendowych wyjazdów, zapraszał nas Mariusz na
urządzenie w naszym domu prywatki, bywałam także często
w mieszkaniu państwa C. podczas młodzieżowych spotkań.
Może właśnie dlatego czasem łączono nas w parę, chociaż
my ze sobą nie chodziliśmy.

Obcym wstęp wzbroniony

Dyrygenci żelaznych szlaków

„Dawniej nasze pociągi słynęły na całą
Europę z punktualności. Według ich prze-
jazdu można było regulować zegarki. A
dziś — szkoda nawet-gadac...”

(z rozmowy podróżnych)

„...teraz musimy jednocześnie i wozie o
wiele więcej, i na gwałt modernizować
przebiegające bieżącą pracą linie, stacje, u-
rządzenia. Niełatwo pogodzić jedno z dru-
gim. Proszę porównać zadania planu pię-
cioletniego z osiągnięciami przez gospodar-
stwa. Kto przed czterema laty był
w stanie wyobrazić sobie dzisiejszą skalę
produkcji przemysłowej, rolniej, eksportu
obrotów handlu wewnętrznego? Górnicy
wydobyli w zeszłym roku o 22 mln ton
węgla więcej niż w 1970 r., hutnicy wy-
topili o 3 mln ton stali więcej, rolnicy ze-
brali o ponad 6,5 mln ton zbóż więcej, bu-
dowlani zużywają o kilkanaście milionów
ton więcej materiałów. Wszystko to spada
na barki transportu, głównie — kolejowe-
go”.

„Na liniach o podstawowym znaczeniu
np. z Warszawy do Katowic i Poznania, ze
Śląska przez Kraków i Rzeszów do Prze-
myśla dobiegają końca uciążliwe i trudne
roboty związane z kapitalnym remontem i
modernizacją torów. Pozwoli to poprawić

punktualność i podnieść szybkość pociąg-
ów”.

(z wypowiedzi ministra komunikacji
MIECZYSLAWA ZAJFRYDA)

C odziennie na 23 tys. kilometrów linii ko-
lejowych w Polsce pędzi tysiące pociągów
przewożąc dzień w dzień średnio
ok. 9 mln pasażerów i 6 mln ton ładunków.
Są to ciężkie składy towarowe, osobowe, eks-
presy pasażerskie i pospieszne pociągi towa-
rowe.

Z DAŁA OD DWORCA

We wszystkie strony Polski jadą pociągi.
Każdy ich ruch jest śledzony. W każdej chwi-
li wiadomo na jakich torach i w którym miej-
scu znajduje się pociąg pędzący do Zakopa-
nego i nadchodzący z Katowic. Ile minut o-
późnienia ma towarowy z Przemyśla, gdzie
zatrzymuje się warszawski.

Z dala od dworca kolejowego w Krakowie
przy Rondzie w kilku pokojach wysokiego
gmachu, przy stołach siedzą dyspozytorzy
Wjazdny i posuchajmy.

— Podaje numer pociągu — 4687, leci za
nim towarowy, ma wolną drogę.

— Pociąg 8877 może iść dopiero za po-
spieszonym. A osobowy z Kielec gdzie jest?

Dyspozytorzy dwójka się i toja. Na dłu-
gich arkuszach wyznaczają wykresy rzeczy-

wistych biegów pociągów. Tu z dala od dwor-
ców, każdy pociąg jak na mapie sztabowej ma
swoje skłone oznaczenie, gdzie się aktualnie
znajduje, jaki inny skład jest przed nim
z nim. Co kilka minut nanosi się aktualne
dane.

Towarowe znaczą się kolorem czarnym,
czernym — osobowe, pospieszne towarowe
— niebieskim.

Gdy pociąg miją jakąś stację, czy przejazd
— natychmiast dyspozytor otrzymuje wiadomo-
ść. Przez okrągłe 24 godziny trzyma on rękę
na pulsie ruchu pociągów. Troszczy się o
planowane odjazdy i przyjazdy, o podstawie-
nie składów i zmiany załóg. Stąd, jak ze szta-
bu armii wychodzą rozkazy i polecenia.

Dyspozytor uzyskuje natychmiastowe połą-
czenie z każdą stacją. Może wstrzymać każ-
dy pociąg, musi wiedzieć o każdym odejściu.
Z dala czuwa nad prawidłową jazdą, nad bez-
pieczeństwem podróży.

Bez przerwy dzwonią telefony. Meldują się
poszczególni zawiadowcy. A dyspozytor po-
chylny nad mapą — wykresem jak wszech-
władny bóg żelaznych torów wstrzymuje
pędzące pociągi i zezwala na dalszy ich bieg.

Chwila nieuwagi mogłaby przynieść kolo-
salne straty. Dlatego jego ciężka i odpowie-
dzialna praca odbywa się w pomieszczeniu
gdzie — obcym wstęp wzbroniony.

PAROWOZY NA TOR

Co 6 godzin, cztery razy w ciągu doby dys-
pozytorzy zmiłnowi planują szczegółowe od-
jazdy pociągów towarowych. Po uzgodnieniu
z sąsiednimi dyrekcjami PKP, z dyspozyto-
rami stacyjnymi, z poszczególnymi dyżurny-
mi ruchu określają składy pociągów, przydzie-
lają parowozy, wyznaczają trasy ich przebie-
gu, dbają o maksymalne wykorzystanie wa-
gonów.

— Dwa parowozy z Płaszowa. Uwaga! Cze-
ka skład w Prokocimiu. Kierunek — magi-
strala wschodnia.

— Pociąg numer 22881 z Tarnowa do Prze-
myśla, planowana godzina odjazdu — szósta
zero dwa.

Okazuje się, że w składzie jest tylko 30 wa-
gonów. Dyspozytor odwołuje więc odjazd. Za-
planuje go na godzinę popołudniową, by trans-
port, który wyruszy na trasę ekonomicznie le-
piej się opłacał.

Kopalnia Libiąż zgłasza zapotrzebowanie na
30 wagonów. Właśnie na stacji Krzeszowice
trwa rozładunek 32 wagonów. Za kilka godzin
najkrótsza trasa zabierze je do kopalni jadącej
w tamą stronę elektrowóz.

Tu toczy się batalia o węgiel, o jego
dowóz do elektrowni, do fabryk i miast. O

jak najsprawniejszy transport materiałów bu-
dowlanych, żywności, stali.

Krzyżują się meldunki i polecenia odbiera-
ne i przekazywane do setek stacji.

Meldnek ze Skawiny. — Co robisz ze skła-
dem, który przed chwilą nadziesiął?

— Jak jest zaprzęgnięty w elektrowóz to
niech jedzie do Płaszowa. Zielona droga o go-
dzinie dziesiątej jedenaście.

— Zgłaszają się Katowice. Mamy dla was
ciężar.

— Przyjmujemy po jedenastej. Trzebinia do-
łączy osiem cystrn.

— Halo Krzeszowice. Zatrzymać towarowy
29361. Ekspres przejeżdża za 10 minut.

Co kilkanaście minut przejeżdżają pociągi.
W dwóch porannych godzinach 8 składów, bli-
sko pół tysiąca wagonów skierowanych do
Prokocimia — by tu jak w róz wiatrów roz-
jechały się na cztery strony kraju.

ZE SZCZYTU WIEŻY

W Prokocimiu na górze rozrządowej wiel-
kiego węzła towarowego, jak latarnia morska
wysztukała nad planowaną torów wieża sterow-
nicza. Wąskimi schodkami wchodzimy na jej
szczyt do kabiny sterowniczej. Tu znajdują
się urządzenia samoczynnego rozrządu.

Przy pulpicie nastawniczym dwódk koleja-
rzy. Przez przyciskińcie odpowiednich guzi-
ków, rejestruje się w „pamięci” urządzeń ze-
stawy wagonów. Od tej chwili maszyna już
sama wydaje polecenia kierując wagony na
poszczególne tory.

Zapalają się i gasną światełka na pulpicie.
To wagony z górką rozrządowej własnym cię-
żarem staczają się po torach do kolejnych ze-
stawów. Zdalnie kierowane zwrótnie prze-
skakują to w prawo, to w lewo. Cała ta ope-
racja można śledzić na świetnym planie pul-
pitu.

Po 20 minutach pociąg składający się z 60
wagonów jest już sformowany. Dzięki najno-
wocześniejszym, automatycznym urządzeniom
sterowniczym i zdalnie kierowaniu, górką
rozrządowa może obsłużyć do 5 tysięcy wago-
nów na dobę.

Przy obsłudze rocznej 40 ludzi musiałoby
stać na skwarze i w zimie przy zwrótności;
a tak wystarczy kilku. W zacisznym pokoju
widać śledzą prace automatów.

Z oszklonej kabiny na szczycie wieży widać
rozległy teren stacji. Tysiące wagonów formo-
wanych w pociągi, które powiozą stąd wę-
giel, surowce, maszyny i żywność w cztery
strony kraju. Semafor podniesiony błyska zie-
lonym okiem — droga wolna.

JACEK ŻUKOWSKI



Fot. CAF — GRZĘDA



Fot. JACEK WCISŁO

skim leczą ludzi chorych na nieżyt dróg oddechowych, choroby układu krążenia, dróg moczowych i przewodu pokarmowego. Szkoda tylko, że ogromna ilość bezcennego, plynu spływa do... Kamienicy. Szkoda też...

WŁASNIEM KONIA Z RZĘDEM TEMU, KTO PRZYNIOSIE BOGACTWO SZCZAWY ZAMKNIĘTE, KOMISYJNIE! W BUTELCE Z etykiety opatrzoną znakiem firmowym Szczawy. Także i temu, kto na stole miejscowej restauracji uświadczy oficjalnie przez kelnerkę podaną wodę rodzinnego pochodzenia miast „Krynicański”, „Muszynianki”, „Piwniczanki”. Dziś już tylko BRO-NISŁAWA FARON może zaświecić przed oczyma ciemną butelką przechowaną z roku... 1928, na której czarno na białym wypisano: „Szczawskie wody mineralne”. Ale i w niej skład starych butelek małeje. Etykiety ubywa. Bo każdy, kto ją odwieciza, chce zabrać ze sobą dowód, że kiedyś potrafiłono skarb Szczawy zamknąć w szklanym pojemniku. „Teraz — wspomina JAN MIKOŁAJCZYK — to nawet przyjeźdn

nie umięją trafić do źródeł; tablica informacyjna nader skromniuka. Ale jak cofnąć pamięć do roku 1928, gdy Gryzina-Lasek źródłaną parcelę gospodarował, to aż serce się kurczy. Furmanki zatłokowane butelkami z wodą, do Francji i Niemiec jechały. A przecież pracowała tylko jedna maszyna. I to ręczna...” Wierzyć się nie chce. Słuchając wstyd, że kiedyś... Choć z drugiej strony nadzieja napawa prezesa GS w Kamienicy, FRANCISZEK WACHAŁA, rozczącając wizję przyszłości potencjalnego kurortu. „Już w październiku tego roku rozpoczniemy budowę zakładu butelkowania wód mineralnych. 10-letnie zabiegi uwręszcie uwieńczy sukces. PBO, „Podhale” obiecuje, że w 1977 roku pierwsza butelka napełniona wodą zejdzie z produkcyjnych linii”.

6 tys. butelek na godzinę, 96 tys. butelek na dobę — to właśnie ta świetlana przyszłość Szczawy. To drzwi, które jej otworzą świat szeptów. „Bo już teraz — zapewnia mnie prezes — o wody dobija się Szczecin. Nowa Huta chce nawet zakupić

z góry całą roczną produkcję...” Sekretarz KG PZPR, ANDRZEJ JASICA, kontynuuje myśl o perspektywach rozbudowy wioski: „Będą ośrodki przyrodolecznicze, będą sanatoria, prewentoria...”. I się usłucha — dodaje prezes GS. — W 1977 do realizacji wejdzie dom towarowy o 1600 m kw. powierzchni użytkowej, powstanie punkt „Nowoczesna Gospodyni”, „Klub Rolnika”, pełniący funkcje m. in. kawiarni, stanie nowy pawilon handlowy, gastronomiczny”.

„NABITA” INFORMACJAMI O PRZYSZŁOŚCI SZCZAWY wędrują wzdłuż głównego traktu komunikacyjnego, przy którym i kioski „Ruch” stoi, i poczta, i sklep z owocami. Utrwalam w pamięci uwagi ojców gminy, mieszkańców Szczawy: „Wiesz jest w stu procentach zelektryfikowana. Wodociąg posiada 85 proc. domów. Samochody prywatne liczyć można na palcach jednej ręki. Do czynów społecznych mieszkańcy się nie garna. Zespoły regionalne? Jest jeden. Taki, co to zimą prezentuje obrzęd ludowy. Kieruje nim FRANCISZEK JURKOWSKI, gawędziarz. Najczęściej spotykane nazwiska? Mikołajczyk, Opyd. Czy dużo rodzin wielodzietnych? Sporo. Ale zdecydowanie prym wiedzie WIKTORIA RUSNAK, pod której dachem mieszka 16 potomstwa. Mówią o niej: Rzepicha. Bo kobieta zdrowa i młoda. I wcale po niej nie pozna, że tyle dzieci rodziła. Zresztą może i dlatego, że bieda pod dach nie zagłada; jak prasa kiedyś napisała, że Rusnakom ciężko, cała Polska pacziła na Bukówkę siła. Były dni, że furmanka i 200 ich wiozła pod górę...”

Jedną z refleksji ojców gminy przywołała najbardziej moja uwagę — dotycząca szkolnictwa. Gminny dyrektor szkół w Kamienicy STANISŁAW FLOREK nie szczędził gorzkich słów, gdy relacjonował sytuację, w jakiej znajdują się dzieci uczęszczające do szkół w Szczawie. „Zgrozę musi budzić fakt — mówił — że lekcje odbywają się np. w salach liczących 17 m kw., gdzie w ławkach zasiada 29 dzieciaków. Ze lekcje odbywają się na kilka zmian. Ze w pomieszczeniach katem wynajętych u ludzi w różnych punktach wioski. Ze nie ma pomocy szkolnych, gabinetów lekcyjnych, pracowni...”

Powie ktoś, że przecież w ubiegłym roku Szczawa otrzymała nową szkołę (nr 2) — nowoczesną, dużą... Coż z tego, skoro od samego początku pęka ona w szwach, a na dodatek nierzetelnie wybudowana (w tym roku remontowano pękające ściany nośne) naszczęca wiele kłopotu użytkownikom. A sytuacja mieszkaniowa nauczycieli? Podam przykład: nauczycielka z mężem i sześciorgiem dzieci zajmującą jedną jedyną, wynajętą zresztą, izbę. Być może przyszedł ów zaliczyć należycie do skrajnych, ale już np. wcale nie jest ewenementem, że za wynajęcie mieszkania nauczycielowi gmina płaci 2 tys. zł! Fakty są wymowne. Stają się jeszcze wymowniejsze, gdy dodam, że Szczawa nie posiada żadnego przedszkola! Nie stać ją bowiem na wybudowanie własnego obiektu. A te, które udostępniają mieszkańcy są odrzucane albo przez Sanepid, albo przez władze zwierzchnie gminy, nie zgadzające się na przelewanie państwowych pieniędzy w prywatne obiekty (np. Walenty Kuzia chce przekazać dom w stanie surowym na przedszkole, ale nikt go nie chce, bo to wymaga wkładu, a budynek... prywatny!)

Wierzyć się wprost nie chce, że mimo takich trudności szkolnictwo w Szczawie osiąga dobre wyniki. I to nie tylko w nauce. Także i w wyczynach sportowych. Eksperyment, określany powszechnie jako „limanowska próba” (patronuje mu Ministerstwo Oświaty) zdaje egzamin na piątkę; z tamtejszych terenów napływa dobry i świeży narybek polskiego narciarstwa. Widać trudne warunki lokalowe nie przytłumiły ambicji uczniów i kadry pedagogicznej.

NA ŚWIETLANĄ PRZYSZŁOŚĆ SZCZAWY przyjdzie jeszcze poczekać. Jak długo? Na to pytanie nikt nie ma przygotowanej odpowiedzi. A o dniu dzisiejszym mówi się niechętnie. Gdzieś w głębi bowiem tkwi żal, że do tej pory tak mało się tu zrobiło, podczas gdy niemal za niezdąziały wyrastały renomowane kurorty. W Szczawie wszyscy czekają jakby na cud. Ale czy na pewno uczyni go status uzdrowiska, o który miejscowe władze od lat się ubiegają?

TERESA BĘTKOWSKA

Wrócił jak zwykle...

Poznałam go kilka lat temu przebywając w O. na wakacjach. Trudno było w pierwszej chwili domyślić się, że jest niewidomy. Pamiętam, któregoś dnia zobaczyłam go niosącego wraz z żoną wielką białą prania na strych. Szedł odważnie niczym człowiek mający doskonały wzrok. Przypodobił się ilość schodów, liczne zakręty na korytarzu. Kiedyś przecież widział...

W młodości był baletmistrem. Doskonale tańczył i uwielbiał uczyć tańca młodych. Z czasem powoli zaczął tracić wzrok. Nie pomagały wizyty u miejscowego lekarza, wyjazdy do najlepszych specjalistów od okulistyki w kraju i poza jego granicami. Przestał widzieć.

Najczęściej można go było zobaczyć jak stał w uchylonych drzwiach swego mieszkania i palił papierosa. Prawie wcale nie wychodził — biała laseczka, symbol nieszczęścia, stała w przedpokoju. Później listonosz zaczął przynosić doń ogromne przesyłki zawierające książki pisane alfabetem Braille’a. Pan Antoni uczył się ich czytania. Nawijał również kontakty ze Związkiem Niewidomych... Wreszcie czymś się zajął — cieszyła się jego żona. Niestety nie trwało to długo. Pan Antoni zaczął — jak to żona nazywała — meksykować. Wychodził z domu w niewiadomym kierunku, wracał po kilku godzinach brudny i obszarpany, czasem zdarzało się, że i z rzygami ciemnymi okularami. Pił. Gdzie i z kim — nikt tego nie wiedział. Potem leczył kaca, tego psychicznego także, po czym uspokajał się, stał w drzwiach, nasłuchiwał, zapalał papierosa. Nawet nikomu nie obiecywał, że to był „ostatni raz” i więcej się nie powtórzy. Coraz rzadziej rozmawiał z żoną i synem — nie mógł mu przecież pomóc i nie mogli go też zrozumieć, tak do końca. Był samotny i wieczorem zawsze samotnie wychodził na spacer nad rzekę. Gdy latem szedł przez podwórkę, dzieci zarzucały grę w piłkę, jeżdżący w bok rowerami, starsze zabierały młodszych waderką i łopatką rozsiadane po całym podwórku. Słowem, pan Antoni nie miał na swojej drodze żadnych przeszkód. Czasem tylko mylił mu się bramy. Wtedy najczęście któryś z chłopców brał go ostrożnie pod rękę i mówiąc półgłosem: — To nie ta. To następna — wprowadzał go do właściwej. Po tak widocznej nieporadności pan Antoni tkuł się w domu do późnych godzin nocnych. Usiłował coś naprawić, przybijał

gwoździe do dobrych jeszcze skrzynek. Wydawało mu się, że są to czynności niezbędne do wykonania, że w ten sposób pomaga żonie, wyręcza ją. Sąsiedzi przyzwyczaili się do nocnych łomotów w mieszkaniu państwa K. Nikt też nie dziwił się specjalnie, widząc go pijanego. Wiadomo, topił własne nieszczęście w wodę i to jakie nieszczęście! Mijały lata, państwo Antoniego zaczęli trapić wrzód żołądka. „To są skutki picia wódki!” — potrafił tak czasem z siebie żartować i lykół przepisane pigułki.

Wtędy, tamtego dnia, wyszedł jak zwykle wieczorem nad rzekę. Wrócił tuż przed północą. Idąc po schodach upadł nagle — twierdził, że się o coś potknął — wstał o własnych siłach i nie budząc żony położył się spać. Potem niespodziewanie obudził się — światło już — i zaczął tarmosić żonę za rękę — *Ledwie świt, a ty już spokojny ludziom nie dajesz — zganiała go.* — Widzę, widzę, Zośka, wiesz? — zawołał. — Zdaje ci się, spij — poradziła mu. Ale on nie, ani myślał kłaść się z powrotem. Najpierw zobaczył zarysy kłosa. Nie wierzył własnym oczom, więc wybiegł na podwórko tak jak stał — w piżamie — i dalej na ulicę. Tak jest, wszystko się zgadzało. On widział! I znowu biegiem do domu, by drzącym ze szczęścia głosem tłumaczyć żonie, że naprawdę odzyskał wzrok.

Niestety, choroba wrzodowa coraz częściej dawała znać o sobie, rozwijała się. Był szpital, rekonwalescencja w domu. Czuli się coraz gorzej, już wiedział, że nie ma dla niego ratunku, że to nie tylko wrzód. W dalszym ciągu widział, ale męczony straszliwymi bólami nie był zdolny do czytania ani nawet do rozmowy. Zmarł, ciesząc się niespełna półtora roku — odzyskaniem w nie wyjaśniony sposób — wzrokiem.

IZABELLA BODNAR

PS. Z powyższą historią zaznajomiłam kilku lekarzy: okulistów i neurologów. Zapytałam, co sądzą na ten temat. Jaka mogła być — ich zdaniem — przyczyna owego przywrócenia wzroku, graniczącego niemal z cudem. Wypowiedzi ich były jednoznaczne: nie widzieli nigdy pacjenta, nie żyje już, nie mogą go więc zbadać. Zatem rozwiązanie owej tajemnicy jest już niemożliwe. Nadto tego rodzaju wypadki są niukalne.

Przyjechałam tu na grób. Tu gdzieś są jego popioły. W tym dole — a może tam? — kobieta ruchem ręki wskazuje drogę przez las, wodocąg w kierunku bramy, skąd przebiegała przyszłość. I milknę. Wzrok błądzi po białych głazach, którymi obramowano ten głęboki dół; zatrzymuje się na czarnej czaszy znicza, ustawionego na dnie... Jest upalne, letnie popołudnie. W rozgazanym powietrzu zapach sownej zwiży; chłodzi bryza od Bałtyku. Nagły dreszcz: dociera świadomość miejsca, w którym stojmy. Ten głęboki, zarosnięty trawą dół widziałem godzinę wcześniej na zdjęciach sprzed trzydziestu lat. Nie było tu wtedy lasu; na dnie, tam gdzie dziś stoi znicz — ogromne ruszta z żelaznych prętów. Wiedząc Muzeum Stutthof.

Drogę wskazuje czarny obelisk, ustawiony na 34 kilometrze szosy, wiodącej z Gdańska do Krynicy Morskiej. Tu zatrzymuje się PKS i waskotorówka. Przy drodze — budynek z czerwonej cegły, okolonie gęstym żywopłotem. Asfaltowa uliczka prowadząca na północ, w stronę morza. Kilkaś metrów dalej — parking dla samochodów. I naraz — zmiana sceny: betonowe słupy, porcelanowe izolatory, przeziarte rdza druty kolezaste. Drewniana, poczemniala ze starości słowna brama obozu; nad nią — wieża strażnicza. Murowane budynki dawnej komendatury, dziś zamienione na biura dyrekcji muzeum. Zatopiona w lipowym słońcu trawiasta równina, gdzie stały niegdyś baraki, których położenie znaczą dziś kamienne fragmenty ścian. W dali — monumentalna bryła pomnika...

Prace rozpoczęto w sierpniu 1939 roku. Budowano ten obóz dla Polaków z Gdańska, z Warmii, Mazur i Pomorza. Pierwszych więźniów, których rękami kończono dzieło, przewieziono tu 2 września, nazajutrz po napadzie. Było to 250 osób, wybranych z tysiąca pięciuset, aresztowanych przez gestapo już w pierwszym dniu wojny. Zilickiegefangenlager — obóz dla wojennych jeńców cywilnych — taką nazwę otrzymał Stutthof, komendę którego powierzono SS-Sturmbanführerowi Maxowi Paulemu, póź-

niejszemu oprawcy obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Liczba „czerwonych jeńców wojennych” rosła z dnia na dzień; w połowie września było ich już 6 tysięcy — urzędników polskich w Gdańsku, księży i żołnierzy — marynarzy polskiej floty wojennej.

Muzeum Stutthof. Budynek krematorium, trzy potężne piece. Flagi państw, niemal wszystkich państw Europy, których obywatele byli więźniami obozu. Pamiętki po zamordowanych. Rekwizyty zbrodni: drewniane kozły, pejsze, bykownce, puszkki po cyklonie B. Wizerunki ludzi, rzucających się na druty. Białe-czerwona wążanka goździków u wejścia do komory gazowej. Zdjęcia i rysunki: stopy ciał palonych nie opodał obozu, których z nadmiarem nie mogły wchłonąć krematoryjne piece. Wstrząsający obraz przedstawiający egzekucję dwóch kilkunastoletnich chłopców...

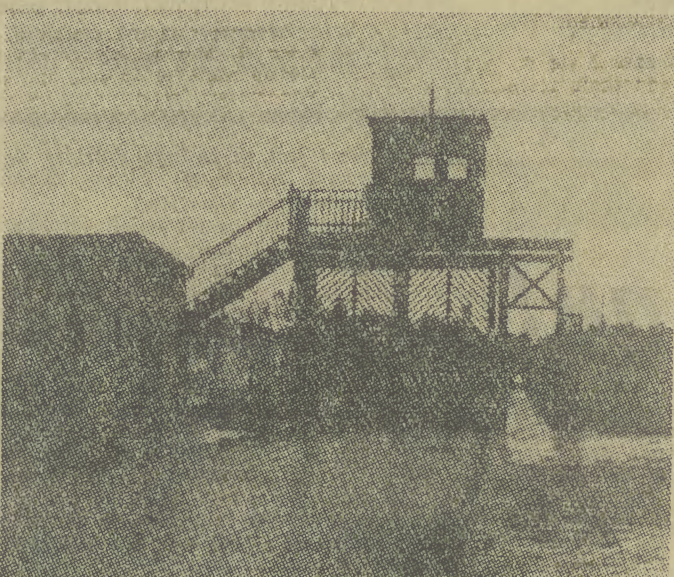
Na innej ścianie zdjęcia oprawców ze Stutthofu — na lawie oskarżonych. Tablice, informujące o wyrokach, jakie zapadły po rozprawie przed polskim sądem w Gdańsku.

W miarę hitlerowskich podbojów w Europie coraz to nowe grupy więźniów przerzeczonych narodowości napływały do Stutthofu. Przywieziono tu m. in. grupę norweskich polejantów, którzy odmówili posłuszeństwa rządowi Quislinga. Wieszono tu duńskich komunistów. Przywieziono do obozu — i najczęściej natychmiast mordowano — radzieckich jeńców wojennych. W Stutthofie przetrzymywano sporą grupę Niemców-antyfaszystów...

Muzeum Stutthof. Nad terenem byłego obozu góruje bryła monumentalnego pomnika projektu Wiktora Toklina. „Niech z pokolenia pójdzie nasz głos w pokolenie”, „Los nasz — dla was przestroga ma być, nie legenda” — głoszą wyrzeźbione na pomniku słowa. W tylniej ścianie monumentu oszkłony, kilkunastometrowej długości relikwiarz, a w nim czaszki, na pół spalone ludzkie kości, popioły, przyniesione tu z całego państwa stosi...

Z relacji tych, którzy przeżyli Stutthof: „...Wykańczalnią była Waldkolonne (kolumna

Za drutami zaczyna się plaża...



leśna), której członkowie śniali drzewa i karzowali korzenie. Bez względu na porę roku — w upał w deszcz czy mróz ludzie zmuszani byli do nadludzkiego wysiłku, błąd palkami przez sadystów-kapów za każdą bodaj chwilę wytechnienia, wieszani za „niesubordynację” na drzewach, topieni w błocie...

...Szalały epidemie. Tyfus — w ciągu jednego tylko grudnia 1944 roku pochłonął pięć tysięcy ofiar...”

Wieżniów wieszano na szubienicy, stojącej za krematorium albo zabijano strzałem w tył głowy. Druga szubienica stała na głównym placu obozu. Do komory gazowej, którą zbudowano w 1943 roku, zamknięto jednorazowo 50 osób. Potem komora nie wystarczała, postawiono na bocznej dwoje wagony kolejowe, w których również truto ludzi cyklonem. W cegielni spalono żywcem Estończyka, radzieckiego jeńca utopiono w blokowej umywalni...

...Krematorium pracowało bez przerwy, ale w styczniu 1945 roku całe stopy trupów palono na stosie, nie opodał obozu...”

W grudniu 1944 po raz pierwszy pozwolono obchodzić więźniom Boże Narodzenie. Na placu apelowym postawiono choinkę, a obok — szubienicę, na której powieszono 16-letniego chłopca...

...Niekłóre zwłoki wywożono do Gdańska, gdzie znajdowała się fabryka mydła z ludzkiego tłuszczu. Popioły z krematorium sprzedawano ekolicznymi bauerom jako nawóz...”

Nie wiadomo dokładnie ilu ludzi zginęło w Stutthofie. Jedne źródła podają liczbę 70 tysięcy, inne 85 tysięcy zamordowanych.

Muzeum Stutthof. W sali projekcyjnej oglądam dwa krótkie filmy — specjalne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej, poświęcone procesowi hitlerowskich oprawców z obozu i miniaturę filmową Morgensterna „Ambulans”. Grupa dzieci, czekająca na samochód, który gdzieś ma ich zawieźć. Nadjeżdża ambulans ze znakiem Czerwonego Krzyża, kierowca sprawdza mechanizm wyz. Gumowy wąż, podłączony do rury wdechowej, a drugim końcem do wentyla, prowadzącego do wnętrza samochodu. Próba silnika — alles in ordnung!

Dzieci wsiadają, konwojenci zatrząskują drzwiami. Ambulans rusza...

25 stycznia 1945 rozpoczęto ewakuację obozu. 30 tysięcy ludzi gnano po śniegu, w mrozie, dziesiątkami kilometrów na zachód. Padających dobijano. Inne grupy wysyłano drogą morską, barkami. Wyprowadzone w morze barki były następnie zatapiane przez nadbrzeżną artylerię, lub torpedowane. Niekłóre, zagubione, błąkające się po Bałtyku wyszukiwały dopiero duńskie, norweskie i szwedzkie łodzie patrolowe. „Marsz śmierci” pochłonął 8 tysięcy istnień...

Lipiec 1975. Dwa kilometry na zachód — nadmorska Stegna z piękną plażą, rozbrzmiewająca muzyką kawiarnianych szaf grających i gwarem pod kioskiem z burzystynowymi pamiątkami. Dwadzieścia kilometrów na wschód — Krynica Morska, perła „Bałtyckiego wybrzeża”. Słońce, Bałtyk, letnie wrażenia i letnia przygoda... A przecież nikt chyba z tych, którzy przyjechali tu spędzić urlop, nie omija Stutthofu.

Pięcioletni chłopczyk, uważnie oglądający nadpaloną czaszkę pyta, czy tak wygląda człowiek po śmierci? Widzę nagle pobladłą twarz, rozszerzone strachem oczy dziecka. To drugie pokolenie, które nie zna wojny, tu, w Stutthofie, w pełni słonecznego lata bierze pierwszą lekcję historii.

Pani Zofia S., którą poznałem w muzeum, kończy opowieść o tym, jak wyjechała z chorą córeczką z Gdyni do Warszawy, do stołecznego specjalisty, lekarza-kardiologa. Było to w połowie tamtego o sierpnia. Mąż zęzał ją na dworcu... Dopiero w 1948 roku dowiedziała się, że zginął w Stutthofie. I nie wie nawet, kiedy.

Z parkingu odjeżdżają autokary. Ludzie milczący przysgaszeni. Wracam do Stegny waskotorówką, ta sama trasa, która trzydzieści kilka lat temu przewożono więźniów, i którą zapewne przyjechali do Stutthofu ruchome komory gazowe. Dziś niemal za drutami zaczyna się plaża...

KRZYSZTOF DOBOSZ

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

TYGODNIK MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP” NR 28

BOGACTWO NASZYCH REGIONÓW

Zespół ten jest jednym z bardziej przekonujących dowodów na żywność i piękno polskiego folkloru. „Semafor” powstał w 1972 r. przy Zakładowym Domu Kultury Kolejarzy w Krakowie. W zespole tańczy i śpiewa ok. trzydziestki dziewcząt i chłopców z terenu miasta (głównie młodzież pracująca i uczniowie). I ten właśnie fakt wyboru tej dziedzin narodowej kultury przez grupę młodzieży bądź co bądź miejskiej dowodzi wspomnianej żywności folkloru. Kierowniczką artystyczną „Semafora” jest ELMIRA JABOZANIK, a reprodukowaną niżej fotografię wykonał Józef Czepiżak.



AKTUALNOŚCI

Na pewno już znać opinie o regresie kultury studenckiej, jaki zaznaczył się na ostatnim Festiwalu Artystycznym Młodzieży Akademickiej (FAMA) w Swinoujściu. Jednym z niewielu artystycznych wydarzeń tegorocznej „Famy” były spektakle Teatru STU. Jesli w wakacyjnych wędrowkach traficie do Krakowa, koniecznie wybieczcie się wieczorem do Barbakanu, gdzie STU przedstawia codziennie przez cały sierpień bardzo interesujący spektakl pt. „Exodus”, o którym wiele już w prasie pisano, który Teatr prezentował na obu półkulkach świata. Pełne pracy lato wnosi na nasze stoły pierwsze bochny chleba z tegorocznego ziarna. Dla młodzieży zrzeszonej w ZSMW w naszych województwach dożyłki gminne i wojewódzkie — to również lato podsumowań, a więc liczone w tysiącach godzin przygotowań w ramach akcji „Każdy ktoś na wagę złota”.

KLUB OBECNYCH

Mimo ogromnych chęci, mimo zakładanych terminów — nie udało nam się doprowadzić do pierwszego spotkania Obecných. Tym razem podejmujemy ostateczną i wiążącą decyzję: pierwsze spotkanie członków Klubu Obecných wyznaczamy na pierwszą połowę października (sobota, niedziela). A gdzie? Właśnie tutaj, na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim. Z gospodarzami schroniska, Wackiem Kudlikiem i Włodkiem Jaworskim, wstępne rozmowy zostały przeprowadzone: schronisko na Łabowskiej dla Obecných zawsze otwarte. O szczegółowym terminie powiadomimy członków Klubu listownie. Natomiast kolejnym członkiem Klubu Obecných zostaje Jan Siuty z Witowa k/Zakopanego. Od dziesięciu lat Janek kieruje pracą Koła ZSMW w Witowie, a w tym okresie Koło to dziesięciokrotnie zdobywało pierwsze miejsce na powiatowych Olimpiadach Wiedzy Społeczno-Politycznej, pięciokrotnie zdobywało drugie miejsce, pięciokrotnie trzecie. Witowa reprezentowała byle województwo krakowskie na centralnych eliminacjach, w tym dwukrotnie wyrysując Ogólnopolską Olimpiadę Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMW.

HENRYK CYGANIK



„PODEJŚCIE”

13 bm. ukazała się w prasie notatka, informująca o tragicznej śmierci trzech polskich alpinistów z Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego, którzy zginęli w Himalajach. W tydzień później „GP” zamieściła korespondencję z innej wyprawy, tym razem Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego w Hindukusz.

Nie jestem alpinistą, ani też nie darzę tej dyscypliny sportu jakimś szczególnym zainteresowaniem czy sentymentem. Dotychczas wszelkie tragedie uspinaczy, o których niejednokrotnie donosiła prasa, skłonna byłem traktować jako nieszczęśliwy wypadek, konsekwencję wyjątkowo dużego ryzyka, które ponoszą alpinści.

Artykuł p. Andrzeja Matuśki zmusił mnie do kilku refleksji a właściwie pytań, które chciałbym postawić autorowi (kiedyś szczęśliwie wrócił z wyprawy na Tiricz-Mir):

1. Jak wyglądają owe przygotowania, którym — jego zdaniem — można by poświęcić odrębny opis, dlaczego przeciągają się tak w czasie, że wyprawa rusza spóźniona o dwa tygodnie i dociera na miejsce wówczas, gdy pierwsze opady śniegu spędzają z gór inne ekspedycje?

2. Czy normalną rzeczą są

owe maksymalne trudy podróży, harowa i pośpiech, zderające siły i kondycję zanim jeszcze wyprawa znajdzie się u podnóża gór? Jak wyglądają sprawy sprzętu? Czy jesteśmy gorzej wyposażeni, niż np. Francuzi czy Amerykanie?

3. Czy nie lepiej, miast wysłać rocznie kilka wypraw „na wariackich papierach” ograniczyć się do jednej, za to dobrze zorganizowanej i wyposażonej i we właściwej porze roku?

I na koniec: w jakim stopniu owe niedomagania organizacyjne zwiększają stopień ryzyka u tej i tak arcyniebezpiecznej dyscypliny?

JAN GAŁAZKA

Tarnów

„TU SIĘ CZUJE MORZE”

...Port Północny, rafineria gdańska, bazy przedakunkowe — wielki ośrodek gospodarki morskiej — w Swinoujściu. W perspektywie — elektrownia atomowa w województwie gdańskim...

A turystyka? Najlepiej zagospodarowane pod tym względem regiony Gdańska i Szczecina tracą swój charakter na rzecz wybitnie przemysłowego. I czas pomyśleć o tym, by turystycznie — i wyłączenie turystycznie — zagospodarować odcinek Wybrzeża, od którego nie będzie odstraszała ludzi brudna woda z tustymi palami i smrodliwie wycieku z przetworów rybnych. Mamy tego wybrzeża 500 kilometrów: miejsca starczy więc dla wszystkich, a turystyka — to też dochodowa gałąź gospodarki...

ANDRZEJ JATAZC

Kraków

DEBIUTY

WITEK POPEŁAWSKI jest doktorantem Uniwersytetu Jagiellońskiego, z zawodu — psychologiem, z zainteresowań — człowiekiem zgłębiającym treści hinduskiej filozofii, ale przede wszystkim — miłośnikiem poezji Andrzeja Bursy i krakowianinem. Stał wiersz o jego macierzystej dzielnicy. Przypominam, iż Witold Popławski debiutował już na łamach „Kroniki”. (Kirkut — żywocki cmentarz).

KIRKUT NA KAZIMIERZU

Czerwiec zieleni Kazimierz nostalgii
mchem ciszy porasta
pęknięty kamień Talmudu
szleści miękko
ubogi chałat wierzby płaczącej
pod murem zaginionym
elegię starego kirkuta

Gdzie siódme ramie świecznika
wiatr porwał mędrcoń Syjonu

Scigając kwadrygę słońca
szlakiem biblijnym
odfrunął czarny melonik

„Żyj swobodo, Polsko żyj...”

Przed kilku laty, w setną rocznicę powstania styczniowego i dwudziestą rocznicę utworzenia Ludowego Wojska Polskiego, Polskie Nagrania wydały dwie płyty pieśni żołnierskich, wojennych i patriotycznych. Obecnie edycję powtórzone i każdy z nas może, po odwołaniu 130 zł, stać się posiadaczem płyt zawierających trzydzieści pięknych, polskich pieśni, od najstarszej XVI-wiecznej o żołnierzu tułaczku poczynając, na „Marszu Pierwszego Korpusu” kończąc.

W zbiorze mamy pieśni żołnierskie i rycerskie z XVI w., pieśni z okresu powstania styczniowego, epopei napoleońskiej, powstania listopadowego, walk w Hiszpanii, II wojny światowej, z czasów walk partyzanckich i walk powstańczych w Warszawie. Pieśni zebrał i opracował na głosy solowe, chór męski i orkiestrę JERZY KOŁACZKOWSKI, który jednocześnie dyrygował Chórem i Orkiestrą Polskiego Radia podczas nagrań. Wśród solistów jest JÓZEF WOJTAN — baryton i KAZIMIERZ PUSTELAK — tenor.

Przesłuchanie naraz obu płyt, wszystkich trzystu pieśni stanowi niecodzienne przeżycie. Niby to proste piosenki, ale coś w nich za niewyłączyła siła, jakaś moc zniewalająca, jakaś prawda o doli nie tylko żołnierskiej, ale ludzkiej, człowieczej, polskiej. A przy tym jest tu kawał naszej historii, i to tej heroicznej, z której po dziś dzień jesteśmy dumni, legitymując się nią niby „przepustką do historii”, jak to słusznie powiedział Zbigniew Żafuski.

Kto tworzył nasze pieśni, kto słowa układał, kto pisał muzykę? Zaskoczeniem niewątpliwie jest fakt, że są to w przeważającej mierze utwory anonimowe. Na godzinę-dwie, przy ognisku, po bitwie, żołnierz stawał się poetą — autorem słów

pieśni, po czym sięgał po zapamiętaną melodię ludową i tak powstawał utwór, z którym potem utożsamiał swoje pragnienia, tęsknoty i refleksje nad historią i życiem niełatwym najpierw najbliższy przyjaciel, potem kolega, oddział, armia, cały naród wreszcie. Tak było zapewne z przepiękną, XVI-wieczną pieśnią „Idzie żołnierz borem, lasem”, ze zwawym „Bartoszu, Bartoszu”, zwanym też „Krakowianinem Kościuszką”, tak było z „Dalej chłopcy, dalej żywo”, z „Bywaj dziewczę zdrowe”, „Wojenko, wojenko”, „Przybyli ulani”, „O mój rozmarny”, „Hej, hej, ulani”, „Rozszumiały się wierszy płaczące”.

Ale w niektórych wypadkach znamy autorów. Słowa do jakże dostojnej „Dumy rycerskiej” (Powiedz, wdzięczna kobzo moja... Cóż może być piękniejszego nad człowieka rycerskiego?) napisał XVI-wieczny poeta-rycerz ADAM CZACHROWSKI, krewny potężnego kanclerza Jana Zamoyskiego. Swoją znakomitą, poetycki tekst napisał do ludowej, starożytnej już wówczas melodii polskiej. Z kolei tekst do płomiennej „Warszawianki” (Oto dziś dzień krwi i chwali... Powstań Polsko, skrusz każdego... Hej, kto Polak na bagnety... Żyj swobodo, Polsko żyj...) napisał poeta francuski CASIMIR DELAVI-

GNE, zaś autorem muzyki jest nasz wielki kompozytor narodowy KAROL KURPINSKI. Do „Tysiąca Walecznych” (popularnego „Pułku czwartego”) słowa napisał nasz wielki przyjaciel, poeta niemiecki JULIUSZ MOSEN. Francuskich „żuawów śmierci” pod wodzą Rochebruna z okresu powstania styczniowego uczył WŁODZIMIERZ WOLSKI w „Marszu żuawów”, a powstańcze oddziały strzelckie z 1863 r. znalazły swojego poetę w osobie WŁADYSŁAWA LUDWIKI AN-CZYCA, autora słów do popularnej pieśni „Hej, strzelcy wraz”. Z kolei MARIA KONOPNICKA napisała słowa do „Somo-siery”, ANATOL CZAK do „Marsza brygady Dąbrowskiego”, „Karnisz” do „Marsza Mokotowa” (muzyka porucznika „KRZYSZTOFA”).

Nie zajmując się muzyką, melodiami pieśni, dobrze nam przecież znanymi, bo od samej kolebki, przypatrzmy się choć na chwilę ich słowom. Pisali je często znakomici poeci, toteż ich ranga literacka niejednokrotnie jest wysokiego lotu. Czy na tym tle anonimowa, ludowa twórczość wypada skromniej? Nie podobnego! W ludowym „Bartoszu, Bartoszu” mówi się — jakżeż poetycko — że wkrótce pęknie koszarnej przemocy ognia zaś w anonimo-

wym, lirycznym „Bywaj dziewczę zdrowe”, pieśni z okresu powstania listopadowego, nieznany autor pisze:

I choć przyjdzie zginąć w ojczyźnie, potrzebie, Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczymy się w niebie.

Nie jest to nic innego, jak odległy, utracony w potocznej świadomości narodu motyw słynnej kadenции JANA KOCHANOWSKIEGO z Pieśni XII Ksiąg wtych: Jeśli komu droga otwarta do nieba — tym co służy Ojczyźnie.

Z kolei przypatrzmy się poetyckiej sile „Piechoty”, obrazowaniu, plastyce wiersza i jego niespotykanej wręcz maisterii: Maszerują strzelcy, maszerują, Karabiny błyszczą, szary strój, A przed nimi drzewa salutują, Bo za naszą Polskę idą w bój.

Idą, a w stołcu kołysz się stal Dziewczęta zerkają zza płota, A oczy ich dumne utkwiwione są w dal Piechota, ta szara piechota.

Siłę by tu mówić o naszych pieśniach, o tym, jak to z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty, jak poszli nasi w bój bez broni, jak trabka budzi, na kół woła. Po- ra jednak kończyć nasze dwugacie, czas nastawić płytę, czas posłuchać „W krwawym polu” WINCENTEGO POLA, zanućć wraz z Kazimierzem Pustelakiem Niechaj Polska zna, jakich synów ma.

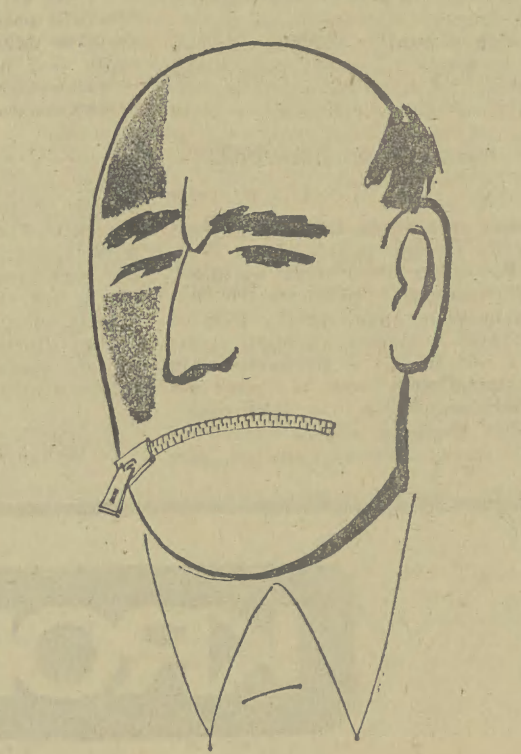
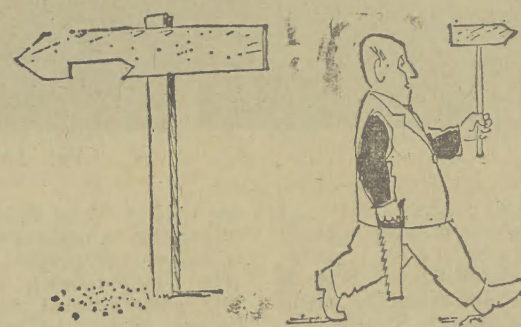
Nie zapominać jednak przy tym, że gdyby przygotowano naukowe, zbiorowe wydanie polskich pieśni żołnierskich, bojowych, patriotycznych, to byłoby ich znacznie, znacznie więcej niż trzydzieści, a wśród nich, jako jedna z pierwszych, znalazłaby się też pewna, pozornie skromna piosenka, zaczynająca się od nieśmiertelnych już słów. — Jeszcze Polska nie zginęła...

KONRAD STRZELEWICZ

Przedstawiamy:

Aleksander Wołos

Urodził się w roku 1934 we wsi Holowno na Lubelszczyźnie. Jest z zawodu zootechnikiem, z wykształcenia — doktorem nauk przyrodniczych, z zamiłowania — artystą. Uprawia malarstwo sztalugowe, rysuje, rzeźbi, prezentował swe rysunki na łamach licznych pism m. in. „Panoramy Północy”, „Karuzeli” i „Szpilek”. Ułubiony ich motyw to satyra: obyczajowa, polityczna, refleksyjna. Poniżej — próbka jego twórczości.



Przygody TUPTUSIA i PSA AKAPITA

TEKST: H. CYGANIK
RYSUNKI: TEKA

7



- Wszędzie mur czuję pod dłońmi, a spojrz, Akapit, w dole rzeka dalej pola, las miesza... ni śladu zamku, ni człowieka. — Jestem strażnikiem niewidzialnym (głos dał się słyszeć jakby z wieży) — pan tego zamku w czasach dawnych łowczego tytuł ważny dzierzył.



A nade wszystko psy ukochar, ogary, charty krwi angielskiej. Gdy czas polowań jesiń niosła — zjeżdżał do zamku dwór królewski. I po tych lasach psów szczerkanie, jelenie mknące przez ustronie, za polowaniem polowanie: okrzyki, strzały, ludzkie, konie...



A z dnia któregoś wielki łowczy, gdy psy już stare gnać za zwierzem nie podolali — kazał w nocy zabić je wszystkie — sługa jeden rozkaz wykonał. Od tej chwili słyszano w zamku straszne skomlenie. Więc wszyscy zamek opuścili. Łowczy za karę został w podziemiach.

Brunon Rajca

Rajcujemy w srody

Informacja własna!

Na łamach „Kultury” KTT ostrzegł naród przed naskażeniem informacyjnym. Informacja — mnogość wiadomości jakie otrzymuje człowiek współczesny — okazuje się groźną niebezpieczeństwem. Nie podzielać obaw KTT!

„GAZETA POŁUDNIOWA” 14 sierpnia 1975. Notatka o budowanym w Krakowie hotelu „Kongresowy”... „Przy istniejącej sieci połączeń rezerwacja miejsc w krakowskim hotelu przez klienta np. z Japonii czy USA nie potrwa dłużej jak pięć minut”.

„POLSKIE RADIO” Warszawa, 14 sierpnia 1975... Przy istniejącej sieci połączeń rezerwacja miejsc w krakowskim hotelu przez klienta np. z Japonii czy USA nie potrwa dłużej jak pięć minut”.

„EXPRESS WIECZORNY” 16-17-18 sierpnia 1975... Przy komputerowej sieci połączeń rezerwacja miejsc w hotelu przez gości np. z USA oraz Japonii nie będzie trwała dłużej jak kilkadziesiąt sekund”.

„GAZETA POŁUDNIOWA” 14 sierpnia 1975... Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne — w 80-lecie swego istnienia otrzymało nowe cztery pomieszczenia w Pałacu Pugetów, sąsiadujące z galerią „Venus”. Kierownictwo KTF już podjęło pracę nad adaptacją wnętrza

i urządził je w Polsce muzeum starego sprzętu fotograficznego oraz archiwum starej fotografii, piśmiennictwa i pamiątek po wybitnych fotografikach. Muzeum będzie nosić imię Władysława Bogackiego — sławnego krakowskiego, niedawno zmarłego fotografa (wam).

„ŻYCIE WARSZAWY” 16-17 sierpnia 1975: „W Krakowie trwają przygotowania do otwarcia pierwszego w Polsce Muzeum Sprzętu Fotograficznego imienia Władysława Bogackiego. Powstanie ono w 80-lecie istnienia Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Trwają prace adaptacyjne w pałacu Pugetów, który sąsiaduje ze słynną już w całym kraju galerią „Venus”. W pałacu tym urządzone zostanie również archiwum starej fotografii, piśmiennictwa i pamiątek po wybitnych fotografikach. (PAP)”.

Kupując „Express Wieczorny” w Krakowie nie czytamy oczywiście informacji z Krakowa, bo zdążyliśmy już je przeczytać w „Gazecie Południowej”. Nastawiając Polskie Radio w Krakowie nie słuchamy oczywiście informacji z Krakowa, bo zdążyliśmy już je przeczytać w „Dzienniku Polskim”. Te same notatki znajdziemy we wszystkich krajowych gazetach i nie za-

wsze jest to zasługą Polskiej Agencji Prasowej. Tak zwane informacje własne niekomunikują się z informacjami własnymi.

Tym, którzy wymyślili ów obyczaj, należy się hold i cześć. To oni — jakże często nieznani — sprawili, że nie musimy cierpieć z powodu nadmiaru wiadomości a te, które otrzymujemy utrwalają się dostatecznie, bo tytułów pism mamy jednak ciągle sporo. Może więc KTT przedwcześnie martwi się o mózgi Polaków.

Myszę, że skutecznie ochrania nas też i forma informacji. Mój starszy kolega — red. Zygmunt Merta prze-powiadający w „Przekroju” pogodę jako Zygmunt Pro-rok — wspominał kiedyś, jak to wydawca „IKC” Marian Dąbrowski, zapłacił swemu reporterowi tysiąc złotych polskich za jedno zdanie telegramu: „Królowa holenderska incognito w Krynicy”. To była sensacja, o której nawet PAT nie wiedział!

Teraz informacja taka byłaby nie do pomysłienia i nie dlatego, że gardzimy monarchiami. Teraz reporterzy przywykli pisać informacje-komentarze. Konkretność, rzeczowość a zwłaszcza szybkość wiadomości nie ma już tak wielkiego znaczenia bo liczy się sos. Informacja musi się mizdrzyć, kokietować. Tłumaczyłem to swego czasu pisarzowi Januszowi Meissnerowi, który raczył wystąpić przed kamerami TVP. Nie mógł pojąć — on, współtwórca Rozgłośni Polskiego Radia — że inspektorzy w TVP honorują ilość słów a nie ich sens, istotę. Tam inspektor-kontroler nakazywał pisać dwie wersje audycji: jedną dłuższą do wyceny; drugą, krótszą na ekran.

Jest więc wiele sposobów, by obronić się przed inwazją informacji, ale przestrogi KTT przyjmijmy życzliwie.

— 41 —

Mogło tak być, a mogło być też inaczej. Nadal nie można wykluczyć innych hipotez.

1. Błąd ludzki inny niż popełniony przez Prchala, ale płynący z tych samych przyczyn psychicznych co omyłka pilota. Nie tylko Prchal był „nieswój” owego wieczoru i nocy. Wszyscy wokół, oprócz wartowników, „odczyniali uroki”, chuchali i pilnowali bezpieczeństwa. Byłoby nawiązaniem do psychosy zamachowa, która towarzyszyła podróży Sikorskiego na Wschód i historia z Kieczyńskim nad Atlantyką oraz sabotaż wykryty w Montreale nie wpłynęły na podjęcie przez organa brytyjskie odpowiednich kroków dla ochrony generała. Podróż do Iraku zakończyła się pomyślnie. W Kairze powinno było nastąpić odprężenie, a jednak psychosy nie ustępowała. Sikorski — jak zwykle — przemagał swą niechęć do podróży powietrznych. Jego córka mówiła otwarcie o złym przeczuciu, że zginie w falach morskich. Gubernator McFarlane, który otoczył Sikorskiego i jego towarzyszy podróży pełną troski wylęwnością, denerwował się do tego stopnia, że proponował generałowi przesunięcie odlotu.

Poza oficjalną tajemnicą otaczającą wszystkie loty „taksówek z Downing Street” obowiązywała jeszcze tajemność wewnętrzna drugiego stopnia. Śmieszna rzecz było przypuszczać, że wartownik we wnętrzu Liberatora znał się tam tylko z gorliwością jakiegoś plutonowego czy sierżanta. Ktoś wyższy wydał ten rozkaz. Po pudło z oznaczeniami Kulakowski i Łubieński poszli we dwójkę po noc, a przecież mogli z tym czekać do rana. Mogli pójść w pojedynkę. Mr Pinder, szef wywiadu brytyjskiego na Środkowym Wschodzie i Mr Lock, funkcjonariusz Ministerstwa Transportu Lotniczego, który dołączył się do niego w Kairze, zbyt natrętnie przypominając osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo tego lotu, aby można ich było traktować inaczej. Przybyli na lotnisko godzinę przed odlotem i zostali odprawieni w trybie tajnym. Zaraz potem poszczególnym motory Liberatora na 20-minutowy jałowy bieg!

— 42 —

Wszyscy się trzęśli ze zdenerwowania, żeby się tylko nie stało. Jedni druzgocili musieli drażnić swoją drobiazgowością, każdy na swoim odcinku. Komendant gibraltarskiej bazy lotniczej przybył na lotnisko nie tylko po to, aby pożegnać Sikorskiego. Gdyby tak było, nie poszedłby aż do połowy pasa startowego, aby obserwować odlot.

Z tej psychosy i zrodzonej przez nią nadgorliwości popełniono niedbalstwo. Nie dopilnowano zabezpieczenia bagażu i prawidłowego rozłożenia ciężaru, co mogło spowodować nieprzewidziane zahamowanie się samolotu i w końcu uniemożliwić gładkie wodowanie. Gdyby upewniono się, że pasażerowie — zgodnie z przepisami — założą spadochrony i kamizelki ratownicze, a choćby tylko te drugie, wszyscy mieliby przynajmniej teoretyczną szansę uratowania się.

2. Awaria techniczna. Niekoniecznie musiało to być niewytłumaczalne zablokowanie sterów wysokości. Biegli wykluczyli zużycie materiałów, ale w najprzeżytniejszym urządzeniu technicznym, które jest przecież również dziełem ludzkim, zawsze istnieją jakieś promienie jakiegoś mikron niedokładności i płynące stąd ryzyko. Może więc mimo wszystko zmęczenie materiałów?

3. Sabotaż. Jest wysoce nieprawdopodobny. W ujawnionych dotychczas dowodach nie ma nic, co by na planowaną zbrodnię wskazywało, na czym można by tego rodzaju hipotezę oprzeć. A jednak zapewne podejrzenia nie wygasną.

Skłaniam się do poglądu, że katastrofa gibraltarska nie była wynikiem zamierzonego działania. Nie oznacza to jednak, że szukając przyczyn wypadku można całkowicie wykluczyć element błędów ludzkiego zadziałania wiele czynników: omyłka pilota, a może innych jeszcze osób, a także niewłaściwe postępowanie i reakcje zrodzone w atmosferze ulgi, że podróż zbliża się ku końcowi i nerwowości wywołanej niezwykle trudnymi środkami bezpieczeństwa na lotnisku.

KONIEC



Samolot, rolując po pasie, ciężko oderwał się od ziemi przy prędkości około 155 mil—243 km/godz. Prchal orientował się, że ciężar jest nieprawidłowo rozłożony. Manewrował. Osiągnął wysokość 30 stóp=10 metrów, przebywając 400 metrów w linii poziomej używając na to 5 do 6 sekund. Nie patrzył na ziemię, lecz na horyzont. Wydawało mu się, że jest wyżej (hipoteza majora Sacha). Może źle się czuł (przypuszczenie McFarlane'a)***. Upięknęła jeszcze jedna, cenna sekunda. Prchal dostrzegł, że samolot przestał się wznosić. Dodał gazu. Zznał, że osiągnął prędkość 165 mil—259 km/godz. Spozstrzegł, że zaczyna tracić wysokość. Krzyknął coś do mikrofonu albo też zniżając wzrok z linii horyzontu na deski rozdzielacza nieświadomie sam popchnął dźwignę steru wysokości powodując obniżenie lotu (hipoteza pułkownika Bolland)***. Mniej więcej w trzynastej sekundzie zrozumiał, że nie udało się oderwać samolotu w górę. A może drugi pilot sam się zorientował, dojrzał lustro wody i wyłączył motory, co należało w takim wypadku do jego obowiązków (hipoteza majora Sacha)? Utrata wysokości zmieniła się w upadek. Resztę już znamy.

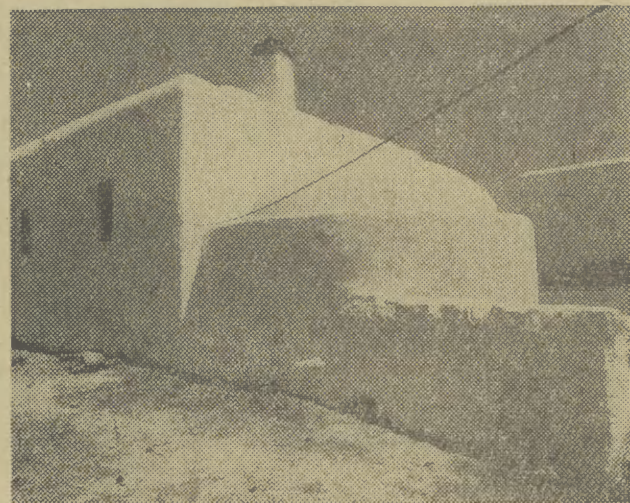
*) Wyowiedz udzielona D. Irvingowi, „Accident”, str. 138

**) Wyowiedz McFarlane'a Irvingowi, str. 187.

*** Wywiad z płk. Bollandem, „Sunday Times”, 20.4.1967

STAŁY KONKURS „GP” i ZPAF

Najlepsze zdjęcie tygodnia



Zdjęcie pejzażowe to nie tylko „widoczek” z chmurkami romantyczną dalą itp. Może to być również wybrany akcent graficzny jak w przypadku prezentowanego powyżej zdjęcia. Jego autorem jest HERMANN HEIDINGER z Wiednia, który przysłał całą serię prac utrzymanych w podobnej graficznej tonacji. Został on w tym tygodniu zwycięzcą naszego konkursu.